

Boże Ciało w Sankt
Petersburgu s. 3

Kropla
na pustyni s. 20

Jam jest Pan,
Bóg twój s. 22

misjonarz

nr 6 (390) • czerwiec 2014

miesięcznik księży werbistów

BĄDŹMY
MISJONARZAMI
CZUŁOŚCI
BOGA
s. 6





● Jakub
Błaszczyszyn SVD
– **Boże Ciało
w Sankt
Petersburgu s. 3**

● Krzysztof Grzybek SVD – **Bądźmy misjonarzami
czułości Boga s. 6**



● Dawida Strojek SSPS – **Historia Lwin s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**

● Tomasz Radzimiński SVD – **Ze środka świata s. 12**

● Tomasz Marciszewicz SVD – **Kościół jest
ich domem s. 16**

● Adam Wąs SVD – **Kropla na pustyni s. 20**



● Barbara Zięba – **Jam jest
Pan, Bóg twój s. 22**

■ **WERBISTOWSCY
ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**

■ **NA ROZDROŻACH
ŚWIATA s. 25**

■ **ŚWIAT MISYJNY: ŁOTWA s. 27**

Tomasz Dudziuk SVD – **Z Japonii przez Ukrainę
do Łotwy s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA s. 30**

● Fransiskus Laka SVD – **Dom dziecka w Lewoleba s. 32**

W następnych numerach:

- Klasztor Ducha Świętego – macierzysty dom Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Steylu
- Ewa Rudzka SSPS, Dwa światy
- Tadeáš Chorzempa, Pod świętą górą Ararat

Okladka I: fot. archiwum Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie

Okladka IV: projekt plakatu: Krzysztof Kołodzyński SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

„**B**ądźmy misjonarzami
czułości Boga” – taki
tytuł nadał swojemu arty-
kułowi o. Krzysztof Grzybek
SVD, misjonarz w Rosji.
Skąd ten tytuł? To praca
z dziećmi – sierotami spo-
łecznymi, spragnionymi
miłości i czułości drugiej
osoby, podsunęła myśl-
cytat z przesłania papieża
Franciszka. I chociaż za-
mieszczony on jest w kon-
tekście tematu dotyczącego
dzieci – w związku z Dniem
Dziecka – to wołanie Ojca
Świętego o okazywanie
sobie nawzajem czułości,
wpisanej w miłość bliźnie-
go, skierowane jest do nas
wszystkich, którym przy-
chodzi być w różnych sytu-
acjach i z różnymi osobami,
i to nie tylko chorymi, w po-
deszłym wieku czy zagubio-
nymi, które szczególnie są
spragnione wyrozumiałości
i czułości właśnie.

O dzieciach i ich trudnym
dzieciństwie piszemy w tym
numerze „Misjonarza”, aby
przypomnieć, że życie wcale
niemałej liczby dzieci czę-
sto bywa trudne, a nawet
dramatyczne. I nie będę
tu przypominać o różnych
tragediach, które przeży-

wają małe osoby, wystarczy,
że media co jakiś czas przy-
taczają wstrząsające fakty.
Ze swej strony pamiętajmy
o dzieciach w modlitwie lub
też starajmy się czynem –
o ile to leży w naszej gestii
– zapewnić im czułą opiekę
i bezpieczeństwo.

Poza tematem dotyczą-
cym dzieci, w tym numerze
naszego miesięcznika moż-
na też znaleźć doniesienia
z różnych kontynentów
o innych wydarzeniach, jak
na „Misjonarza” przystało.
Dobrze, że obok dziejące-
go się zła, dzieje się także
dużo dobra. Gdziekolwiek
bowiem człowiek nawiąże
osobistą relację z Bogiem
i zacznie żyć z Nim i dla
Niego, żyje zarazem w do-
brej relacji z drugim czło-
wiekiem i próbuje *iść przez
życie, czyniąc dobro* (por. Dz
10,38). I tak w skromnych
warunkach, posługując się
słabymi ludźmi, Bóg doko-
nuje małych-wielkich cudów
w niełatwej codzienności.

Obyśmy i my, którzy mo-
żemy czerpać ze Źródła Mą-
drości, mieli w tym udział
– czego sobie i wszystkim
Czytelnikom „Misjonarza”
życzę.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/390/2014

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.);
Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Konrad Keler SVD,
Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42,
e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika
30; **Layout miesięcznika** © by Joanna Złonkiewicz & Platin Sp. z o.o.; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna
Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży
Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego
Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392;
e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



Procesja Bożego Ciała na ulicach Sankt Petersburga

Boże Ciało w Sankt Petersburgu

Po 95 latach znów po ulicach miasta

Jakub Błaszczyszyn SVD • ROSJA

Nie miała nic z triumfalizmu ani splendoru sprzed lat. Szła pokornie wyznaczoną trasą, posłusznie podporządkowując się strofującym ją głosom. Nie pozwolono jej pojawić się na głównych ulicach miasta.

Miała przejść bokiem, po zaułkach, wejść jakby tylnymi drzwiami. Wdrapywała się na wysokie krawężniki, potykała o tory tramwajowe, czasem zawadzała o wystający szyld czy uliczną reklamę. Cierpliwie czekała, aż pozwolą jej przejść przez ruchliwe miejsca. Szła pośpiesznie, by stawić się o czasie. Odarta prawie ze wszystkiego co w przeszłości stanowiło jej wielkość i chwałę, wywoływała zdumienie i prowokowała pytania, komentarze, czasem życzliwy uśmiech, skinięcie głową. Poganiiali ją niecierpliwi kierowcy, skwapliwie omijali przypadkowi przechodnie. Ciekawscy wyglądali z okien, wybiegali na uli-

cę, zatrzymywali z niedowierzaniem. Trudno było przejść obok, nie robiąc zdjęcia. Takie widowiska zdarzają się naprawdę rzadko. A ona szła, śpiewając pieśń radości, szczęśliwa, że znów może pielgrzymować ze swoim Panem, jako jego pokorna Oblubienica, wskrzeszona przez Niego do życia po 95 latach...

W niedzielę 9 czerwca ub.r., zgodnie z obowiązującym w Rosji kalendarzem liturgicznym, ulicami Sankt Petersburga przeszła procesja Bożego Ciała. Wydarzenie o tyle szczególne, że ostatni raz katolicy wyszli na ulice swego miasta 95 lat temu. Owszem, w ostatnim okresie urządzano już pro-

cesje, ale o charakterze raczej lokalnym, wokół kościoła czy pobliskich ulic. Tym razem katolicka wspólnota wystarała się o pozwolenie, by procesją połączyć dwa kościoły: Matki Boskiej z Lourdes i św. Katarzyny. Pierwszy z kościołów nigdy, nawet w najcięższych stalinowskich czasach, nie został zamknięty; ten drugi został zwrócony katolikom jako pierwszy po 1989 r.

BOCZNYMI ULICAMI

Władze miejskie wyznaczyły trasę, ale nie głównym i najbardziej okazałym traktem – po Newskim Prospekcie, lecz wykorzystując boczne ulice, zaułki, skwery. Czasem trzeba było zadowolić się kawałkiem chodnika czy skrajem jezdni. Określono także godziny przemarszu, wyznaczono służby porządkowe, wysłano samochody policji. Służby te działały nadzwyczaj

sprawnie i uprzejmie. Odległość prawie trzech kilometrów wierni mieli pokonać w półtorej godziny, po drodze zatrzymując się tradycyjnie w czterech miejscach, ostatnie z nich wyznaczono już u wejścia do kościoła św. Katarzyny na Newskim Prospekcie. Nie, nie były to ołtarze, jakie spotykamy w polskiej tradycji, dzieła sztuki, pełne eucharystycznej symboliki, kwiatów i ludzkiej pomysłowości. Pan Jezus w monstrancji przystawał na przenośnym ołtarzu, dźwigany zaraz za procesyjnym krzyżem. Za ołtarzowy dywan służyła purpurowa wycieraczka, jedynie kolorem nawiązująca do królewskich kobierców.

Procesja podążała pod znakiem krzyża, była skromnych rozmiarów i pełna jakiegoś prawdziwie ewangelicznego ubóstwa: niosła parę chorągwi kościelnych, figurę Matki Boskiej Fatimskiej szczególnie czczoną w Rosji, a także relikwie świętych, wśród nich bł. Jana Pawła II. Skrupulatnie zebrano cały ten „kościelny dobytek” ze wszystkich pięciu parafii miasta. Zresztą jak i tych, którzy go nieśli. Bo też i uroczystość uznana została za wspólną dla wszystkich katolików w Petersburgu. Odwołano poranne Msze i nabożeństwa w kościołach, by wierni mogli udać się na tę wyjątkową celebrę do Matki Boskiej z Lourdes, na Kowieńskim pierieuku.

Równy w południe uderzono w dzwony. Niewielki kościół zdołał pomieścić zaledwie małą część wiernych. Mszę św. pod przewodnictwem miejscowego proboszcza, ks. Sergieja Alchimionka koncelebrowało prawie 30 księży. Homilię wygłosił rektor seminarium duchownego, ks. Pietro Scalini. Obecni byli franciszkanie, dominikanie i werbiści, a także siostry ze zgromadzeń posługujących w mieście. Nad przebiegiem liturgii czuwał niemały zastęp ministrantów, seminarzystów i innych pomocników. Rodzice przyprowadzili swe pociechy, przygotowali dziewczynki do sypania kwiatów, a starsi już parę godzin naprzd przezornie pozajmowali miejsca w ławkach. Każdy chciał być obecny. Bo wszystko, co się działo, miało

charakter wykraczający daleko poza zwykłą Mszę św. i procesję Bożego Ciała.

PROCESJE BOŻEGO CIAŁA NA POCZĄTKU XX W.

Niewiele jest fotografii, które w katolickiej pamięci miasta nad Newą znane są tak bardzo, jak te z 1918 r., z pierwszej procesji Bożego Ciała w ówczesnym Piotrogradzie. Prawda, katolicy mogli wyjść na ulice swego miasta już rok wcześniej – 4 czerwca 1917 r. Jednak procesja odbyła się wtedy bez Najświętszego Sakramentu. O stosowne pozwolenie wystarał się u Rządu



Tymczasowego proboszcz parafii św. Katarzyny, ks. Konstanty Budkiewicz. Na początku XX w. odsetek katolików sięgał w mieście nawet 7 proc. Nic więc dziwnego, że w procesji uczestniczyły tysiące ludzi, zarówno obrządku łacińskiego, jak i wschodniego.

Po raz drugi katolikom zezwolono na procesję Bożego Ciała 30 maja 1918 r., a więc już po dojściu bolszewików do władzy. Wzięło w niej udział 40 tys. wiernych, a więc ok. połowy katolickiej społeczności miasta. Jak wspomina świadek tamtych wydarzeń, ks. Franciszek Rutkowski, była to pierwsza w historii Petersburga procesja Bożego Ciała. Również pierwsza w historii Rosji Sowieckiej i Związku Sowieckiego, a zarazem ostatnia. Sowieckie władze nigdy później nie dopuściły do publicznych obchodów tego

święta. Sformowano dwie kolumny: pierwsza wyruszyła sprzed kościoła św. Katarzyny, druga – z prokatedry Wniebowzięcia NMP przy ul. 1. Roty (obecna 1. Krasnoarmiejska). Procesje spotkały się w samym sercu miasta – u zbiegu prospektów Newskiego i Włodimirskiego, skąd dalej podążyły razem po Litiejnym ku brzegom Newy i dalej przez most w stronę katolickiego cmentarza na Wyborgskiej stronie i tamtejszego kościoła Nawiedzenia NMP. Tłumy szczelnie wypełniały największe ówczesne arterie miasta. Procesja postępowała majestatycznie, bogata we wszelkie insygnia i symbole rzymskokatolickiej tradycji. Duchowieństwo, rodziny zakonne, młodzież i dzieci. Wierni mieli do pokonania prawie 7 km. Najświętszy Sakrament niósł abp Edward von Ropp. On też na polowym ołtarzu odprawił Mszę św., wieńcząc uroczystość. Towarzyszył mu sufragan i późniejszy jego następca, bp Jan Cieplak.

Procesja 1918 r. była prawdziwym świadectwem rozkwitu wspólnoty katolickiej w Petersburgu pierwszych dekad XX w. W kwietniu 1905 r. wszedł w życie ukaz o tolerancji religijnej, zezwalający na przechodzenie z prawosławia na katolicyzm i inne wyznania chrześcijańskie. Kościół katolicki nabierał coraz większego znaczenia. Garnęły się do niego osoby pragnące zaspokoić pragnienia ducha i niepewne dalszego losu, szukały w nim oparcia. Wzrastała liczba konwertytów.

NIE POCZĄTEK, LECZ KONIEC

Odpowiadając na to zapotrzebowanie, Kościół katolicki w Rosji przystąpił do zwyczajnego wykonywania obowiązków duszpasterskich. Wydawało się, że katolicy uzyskali w końcu prawdziwą wolność. Dla wielu procesja była jawnym tego potwierdzeniem. Tymczasem z perspektywy późniejszych wydarzeń trzeba by raczej przyznać, że była ona nie tyle początkiem, co końcem tych wolności. Porównywana bywa słusznie do uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Po krótko-



zdjęcia: Paweł Kabełko SVD

trwałej radości Niedzieli Palmowej czekały wszystkich pełne cierpienia lata Wielkiego Piątku i oczekiwań na Zmartwychwstanie.

Ks. Rutkowski tak oto opisuje to wydarzenie: „Szło duchowieństwo obydwu obrządków, profesorowie Akademii Duchowej z rektorem, z wolna postępowały zakony w swych szatach, płynęły fale ludu, kroczyły bractwa, stowarzyszenia, związki, szumiał las chorągwi, sypało się kwiecie. Szli najbardziej liczni Polacy, dalej Białorusini, Litwini, Łotysze, Rosjanie-katolicy, szedł cały katolicki Petersburg, a pod niebo po raz pierwszy uderzył wielki, mocarny hymn »Twoja cześć, chwała«.

Zwraca też uwagę wymiar duchowy procesji: płynęła jakowaś wielka cisza, spokój, szło tchnienie fal Chrystusowego pokoju i miłości. To właśnie dzięki temu, na zgromadzonych procesja wywarła wielkie wrażenie: wszyscy spotkani po drodze padali na kolana, zdejmowali czapki z głów i ze zdumieniem patrzyli na niewidzialne i niezrozumiałe dla nich zjawisko: zjednoczenie obrządków i narodowości pod jednym pasterzem i w jednym szeregu. Bp Jan Cieplak szedł obok baldachimu cichy, skupiony i rozmodlony”.

W kolejnych latach bolszewickie władze nie wyrażały zgody na procesje



ulicami miasta. Wierni zmuszeni byli świętować Boże Ciało – jak poprzednio – na katolickim cmentarzu. W niecały rok po pierwszej w historii Petersburga i ostatniej pod rządami bolszewików procesji Bożego Ciała, abp von Ropp został aresztowany w charakterze zakładnika. Był to pierwszy niepokojący sygnał, jaki kierunek obrały bolszewickie władze w stosunku do Kościoła katolickiego. W drodze wymiany arcybiskup wyjechał za granicę. Jego następca, bp Jan Cieplak był dwukrotnie aresztowany, a w 1923 r. wraz z grupą petersburskich księży skazany w procesie moskiewskim na śmierć. Wyrok zamieniono na 10 lat łagrów. W wyniku protestów środowisk międzynarodowych został wypuszczony na wolność i wyjechał w 1924 r.

z kraju. Z 90 kościołów i kaplic, które działały w mieście przed rewolucją 1917 r., zaledwie jeden kościół ostał się otwarty – Matki Boskiej z Lourdes. I to tylko dlatego, że uważano go za własność zagranicznego korpusu dyplomatycznego.

CUDEM PRZYWRÓCONA DO ŻYCIA

Od tych wydarzeń dzieli nas prawie 100 lat. Wiele się zmieniło w krajo-
brazie miasta i mentalności ludzi. Cudem przywrócona do życia, katolicka wspólnota z trudem powraca do normalności także w wymiarze publicznych praktyk religijnych i świadectw wiary, jakimi są procesje. Zdziesiątkowana kolejnymi kataklizmami i prześladowaniami, zdołała zebrać na tej szczególnej uroczystości Bożego Ciała 2013 r. niewiele ponad tysiąc osób. Skromnie, powiedziałaby kto, jak na pięciomilionową metropolię. Po wielotysięcznych tłumach z 1918 r. nie ma już śladu. Ale przecież nie w triumfalizmie, demonstracji siły i liczbach tu rzecz. To raczej pokusa. A więc w czym? – w sukcesie, ale na drodze pokory Krzyża. W ziarnku gorczycy, które aby przynieść owoc, musi być gotowe obumrzeć. W Bożym zaczynie, które choć w sposób niezauważalny, to jednak powoduje wzrost ciasta, wzrost Królestwa Bożego w sercach ludzi.

„Triumfalizm zatrzymuje Kościół. Triumfalizm zatrzymuje chrześcijan – przypomnieli nam ostatnio papież Franciszek. – Kościół triumfalistyczny to Kościół zatrzymany w pół drogi, zadowolony z siebie, ustawiony, uporządkowany i zaopatrzony we wszystkie urzędy, sprawny. Ale to Kościół, który wypiera się męczenników, bo nie wie, że męczennicy są dla Kościoła niezbędni na drodze Krzyża – zauważa Ojciec Święty – to Kościół, który myśli jedynie o triumfach, sukcesach, a nie zna tej Jezusowej zasady, która mówi o triumfie za pośrednictwem klęski, ludzkiej klęski Krzyża. A to jest pokusa, która dotyczy nas wszystkich”.



Bądźmy misjonarzami czułości Boga

Krzysztof Grzybek SVD • ROSJA

Słowa w tytule to wezwanie papieża Franciszka. Są one zarazem wyzwaniem dla nas, misjonarzy pracujących m.in. wśród dzieci w Rosji.

Październikowy wiatr chłodnym pazurem zaczął już zrywać liście z dygoczących, jakby z zimna, chudych drzew, które kołysały się z szumem zwiastującym koniec lata i nadejście chłodnych dni. Wiatr z donośnym świstem szarpał ciemnymi włosami młodziutkiej dziewczyny, uderzając w czoło i skronie, chłodnym dotykiem czerwieniąc nos i policzki na twarzy, na której malowało się zdziwienie. Piętnastoletnia Masza stała przed sklepem, ogromnymi oczami wpatrując się w ciepłe barwy nowiusieńkiej czapki, którą sama sobie wybrała. Szybko sztywniejące na chłdzie palce zacisnęły się, otulając dłoń dziecka ciepłym puchem nowego nakrycia głowy. Na twarzy pojawił się promyk słońca. Masza ma już swoją czapkę. Już nie będzie musiała pożyczać od koleżanek z internatu, kiedy zechce wyjść na ulicę. Szybko wciągnęła czapkę na głowę, okrywając czoło miękkim dotykiem nowego nakrycia głowy – dotykiem miłości, dotykiem ciepła kilkunastu osób, oddalonych tysiące kilometrów od rosyjskiego miasta na północy, gdzie znajduje się szary budynek źle ogrzewanego internatu, w którym mieszka. Wyciągnęła z kieszeni nowe, szare jak jej życie, ocieplane rękawiczki, w których tej zimy znalazły schronienie młodziutkie dłonie. Pochmurną zwykle buzię rozjaśnił kolejny ciepły uśmiech odganiający na chwilę, chociaż na parę godzin, smutek z ponurej twarzyczki.



SPASIBA

Co wtedy czuła? Co tak naprawdę myślała? *Spasiba* – dziękuję. Głos jej zadrżał, a świszczący wiatr wepchnął resztę słów z powrotem do ust, szarpał włosami, odsłaniając łzę biegnącą po policzku. Łzę, która pozostawiała po sobie mokry ślad, ślad bezinteresownej miłości ludzi o ciepłych sercach, którzy zebrali pieniądze, byśmy mogli kupić kilkorgu dzieciom prezenty. „Nie wiedziałam... – głos jej drżał,

serce z pewnością waliło, a chłodny wiatr z uporem maniaka walczył, by zagłuszyć najcieplejsze słowa tej jesieni. – Nie wiedziałam, że są jeszcze tacy ludzie... że są na świecie ludzie, którzy chcą komuś coś podarować bezinteresownie, komuś, kogo nie znają.” Kolejna łza pobiegła po zaczerwienionym policzku, znikając we mgle ciemnych włosów, rozrzuconych przez wiatr po ślicznej twarzy. „Proszę im przekazać... Dziękuję. Tak, dziękuję.” „Ja też chcę podziękować” – zabrzmiało gdzieś z tyłu. To były jedyne słowa Daszy, koleżanki Maszy z zagrzybionego pokoju w internacie. Była bardzo nieśmiała. Cały czas milcząca. Co przeżywała? A co czuła w tej chwili, kiedy marzenie stało się faktem? Jej plecy i ramiona ogrzewał teraz miękki, kolorowy, bawełniany sweter, osłaniający przed chłodem zbliżających się dni. Co czuła? Dzieci w internacie niejednokrotnie słyszały z ust własnych, zapijaczonych rodzi-



O. Krzysztof Grzybek SVD wśród dzieci

ców: „Ty nie jesteś moją córką, ja ciebie nie chcę”. Opowiadano mi, że jedna z tych nastoletnich dziewcząt przegrała walkę o miłość matki, walkę z jej konkubentem. „Odejdź. Ty już musisz sama o sobie myśleć, musisz myśleć o tym, co z tobą w życiu będzie. Bo nikt ci nie pomoże. Ja też nie.” Dziewczynka miała wtedy tylko czternaście lat. Drzwi się zatrzasknęły. Nadchodziła zima. A zimny wiatr przechadzał się po wilgotnych ścianach szarych pokoików.



zdjęcia: archiwum Regii Ural

Na wycieczce po Bajkale

NIE JESTEŚ MOJA

„Tam w zimie jest tylko 11°C – opowiadała mi pracownica internatu. – Ciepłą wodę puszczają tylko w nocy, chyba po to, żeby zaoszczędzić. Dzieci w nocy rzadziej się kąpią. Za to wieczorami przychodzą do mnie do gabinetu. U mnie jest trochę cieplej. Schowałam tam dmuchawę i włączam ją, kiedy nikt nie widzi. Przychodzą do mnie pochwalić się, jak pięknie wyglądają. Chodzą po pokojach i pożyczają jedno od drugiego spodnie, bluzki, gumki do włosów, szminki, kurtki. Czasem znajduję dzieci w moim gabinecie czytające moje książki lub po prostu siedzące z zachmurzoną miną. Co się stało? Nic. Aliona poprosiła mamę o nowe spodnie. To dziecko nigdy się nie skarży. Po prostu siedziało z zaszępioną miną, opierając się o podrapaną ścianę, z której odpadała farba. Jej mama została pozbawiona praw rodzicielskich. »Teraz już nie jesteś moja. Należysz do państwa. Niech więc państwo kupi ci portki.« Przytulam te dzieci. Tłumaczę, jak mogę. Rozumiem. Jedno z dzieci ukradło Biblię z gabinetu. Nie ja ją tam przyniosłam, ale ja ją im objaśniałam. Chciały wiedzieć, co to jest grzech. Pytały, co robić, by Boga nie obrazić, by choć On na nie nie krzychał. Byliśmy w cerkwi. Teraz, niestety, już rzadziej tam chodzimy. Władze ośrodka są temu bardzo przeciwne. Dlatego nie przyznaję się, że jestem matką chrzestną jednej z dziewczynek. Mała Ania bała się swoich rodziców. Tuż przed nowym rokiem, kiedy wszystkie

dzieci wyjeżdżają do domu na ferie, przyszła do mnie. »Chcę przyjąć chrzest.« Dlaczego? »Tata mnie zabije.« Jej ojciec często bił swoją żonę. Mama Ani padała wtedy na ziemię, trzęsąc się i krzycząc. Przynajmniej umrę jako ta, która należy do Boga. Ona Boga nie знаła. Z Jego tajemnicy rozumiała tylko to, co umiałam jej sama potajemnie opowiedzieć.” Od czasu do czasu dzieci pytają o Boga. A potem wracają... tam, gdzie wieje zimny wiatr, tam, gdzie panują ciemności. Potrzeba miłości. Potrzeba takich małych i dużych czapek, które ukryją chłodne łzy w zimny czas.

DZIECI LUBIĄ TU PRYCHODZIĆ

Widziałem trochę takiej miłości w Irkucku. Jakby narysowaną na kolorowych ścianach przytułku dla dzieci prowadzonego przez kilka sióstr. Dzieci lubią tu przychodzić, bo tu jest uśmiech, bo tu jest przyjaciel w niebieskim habicie zakonniczy i chleb z dżemem. Dzieci lubią tu przychodzić i bardzo starają się „zarobić” na to, by móc tu przebywać. Siostry mają tylko jeden warunek: „Starajcie się być grzeczne i jedno dla drugiego dobre”. Tylko tak można „zarobić”. Nie zawsze wychodzi. Czasem siostrę boli głowa od tego krzyku i kłótni. Ale otwiera im drzwi... i uśmiecha się, bo wie, skąd przychodzą. „Musisz być silny, musisz być mocny, bo jesteś facetem, bo będziesz mężczyzną”, powiedział ojciec do swojego dziesięcioletniego syna, wylewając na niego

wiadro zimnej wody. A było wtedy zaledwie parę stopni powyżej zera. „Musisz się hartować. I pamiętaj! Nie wolno ci płakać! Bo jesteś mężczyzną.” Więc siostry otwierają drzwi tym małym mężczyznom i malutkim kobietom, i próbują rysować miłość na ścianach „Domu nadziei”. A kiedy przychodzą wakacje, zabierają tę ścianę ze sobą, razem z dziećmi do ośrodka nad Bajkałem.

Razem z dziećmi, które dzięki pomocy sióstr, kapłanów i parafian z katedry w Irkucku, mają okazję spędzić kilka ciepłych dni, kilka wesołych chwil, kilka słodkich poranków. Razem z nimi jedzie ściana, na której narysowana jest miłość, bo tylko ona może osłonić twarz od zimnego wiatru, który razem z krzykiem i obojętnością wdziera się do serca i wyciska łzy. Trzeba mieć taką ścianę.

ŚCIANA MIŁOŚCI Z PROMIENIEM SŁOŃCA

Patrząc, jak Masza odchodzi, uśmiechając się do siebie ciepło spod ciepłej czapki, pomyślałem: Trzeba mieć taką ścianę miłości, należy pomagać budować ją małym osobom, bezbronny, wystawionym na burze i wichury ponad ich dziecięce siły. Powinno się ją mieć i zabierać ze sobą wszędzie tam, dokąd się podąża. Choć jest ona czasem bardzo ciężka. Trzeba rysować na niej promień słońca. Jak? Np. br. Konrad w Baranowiczach, który naprawiając dziecku rower, siedział razem z kilkoma brzdącami na ziemi i pokazywał, co, jak i gdzie powinno być przykręcone. Jak ojciec z synem. „Nie wiedziałem, że ksiądz może własnymi rękami rowery naprawiać. Dziękuję.” Tak się rysuje słońce. Małe i wielkie słońca, rozświetlające małe i duże ciemności i ocierające łzy. Trzeba dotknąć bólu, żeby otrzeć łzy. Ciągłe jeszcze brzmi mi w uszach zdziwienie piętnastoletniej dziewczyny: „Nie wiedziałam, że są jeszcze tacy ludzie, którzy chcą komuś coś podarować”.



za: Biuletyn „Wieści ze Wschodu” nr 11/2013; źródły tuły pochodzą od redakcji „Misjonarza”

HISTORIA LYIN

Dawida Strojek SSps • PAPUA NOWA GWINEA

Oto historia pewnej dziewczynki, która trzy tygodnie przebywała z nami we wspólnocie.

A było to tak. Któregoś dnia zadzwonił do nas biskup i zapytał, czy nie znalazłybyśmy miejsca dla 11-letniego dziecka, dziewczynki, która była torturowana przez miejscowych w jednej z wiosek w diecezji. Ludzie posadzili ją o czary i rzucanie uroków, potocznie zwane *sangume*. Tu, w górach wiele osób zostało oskarżonych o *sangume* i z tego powodu zostali bestialsko zamordowani. Ofiarami są często wdowy, samotne matki czy też dzieci – osoby, których nikt nie obroni. Wiara w posiadanie mocy złego ducha i używanie tej siły do spowodowania śmierci jest głęboko wpisana w mentalność mieszkańców tego regionu Papui Nowej Gwinei. Osoba oskarżona o czary zostaje odrzucona przez społeczeństwo, poddana torturom, spalona żywcem czy pocięta nożami, niezależnie od tego, czy się przyzna czy nie. W ubiegłym roku na obrzeżach naszego miasta Hagen została z maltretowana i spalona żywcem 22-letnia kobieta, matka dwójki dzieci, posadzona o posiadanie mocy złego ducha i uznana za winną śmierci kogoś z wioski.

Ponieważ rodziców Lyin, bo tak dziewczynce na imię, zabito kilka lat temu z powodu posadzenia o *sangume*, została sierotą. Starsze rodzeństwo w strachu puciekowało i nikt się nią nie interesował. Lyin wychowywała się sama; gdzieś ją ludzie przygarbali, gdzieś przez jakiś czas chodziła do szkoły, może dwa lata, ale ponieważ nikt jej nie pomagał, porzuciła naukę. Przez ostatnie dwa lata była zatrudniona przez wiejską nauczycielkę jako opiekunka do dziecka.

TRAGEDIA I UWOLNIENIE

Cała tragedia wydarzyła się w wiosce. Ludzie oskarżyli Lyin o to, że jest



Lyin

przyczyną chorób ich dzieci. Torturując ją, zmusili do wyznania, że jest opętana – zupełnie jak w średniowieczu i w czasach inkwizycji. Dziewczynka, zastraszona i poraniona – przecięli jej rękę w okolicach ramienia, nacięli nogę i część głowy za uchem – była bliska śmierci. Kilku nastolatków, pijanych i pod wpływem narkotyków, oskarżało ją i próbowało dalej kaleczyć, podczas gdy reszta biernie przyglądała się wszystkiemu, godząc się na te czyny. Opatrznościowo, w okolicy, gdzie działała się ta tragedia, znalazł się ksiądz, który właśnie w tym czasie odwiedzał swoich parafian. Ktoś poinformował go o tym, co się działo z dzieckiem. Ksiądz zdążył dojechać na czas i po długich negocjacjach z miejscowymi udało mu się uwolnić dziewczynkę i zabrać z okrutnego miejsca. Trzeba dodać, że w takich chwilach trudno się z ludźmi rozmawia, nic do nich nie przemawia, są mocno przekonani o swoich racjach.

Gdy ksiądz i Lyin dojechali do nas, dziewczynka była poraniona i pocięta, przy czym w takim stanie znajdowała się od dwóch dni. Podziwiałam ją, że nie płakała z bólu, gdy przemawaliśmy i opatrywaliśmy jej rany. Bardzo szybko zadomowiła się u nas. Dobre jedzenie, leki i opieka pozwoliły uniknąć zakażeń i komplikacji. Jedno było pewne – była już w bezpiecznym miejscu i nie mogła wrócić do wioski. Mimo że miała rodzeństwo, nie wiedziała, gdzie ono się znajduje. Nikt jej nigdy nie szukał, nie znała swojego nazwiska, nie wiedziała, kiedy się urodziła, etc. My, siostry mogłyśmy dać jej tylko czasowe zamieszkanie. Dziewczynka potrzebowała pójść do szkoły, potrzebowała towarzystwa rówieśników.

BRAK MIEJSCA DO ŻYCIA DLA SIEROT

Tutaj, w Papui Nowej Gwinei bardzo trudno znaleźć dom dla sierot czy opuszczonych dzieci. Taka instytucja nie istnieje. Co prawda, w okolicy mamy jeden dom dla sierot, o którym już kiedyś wspominałam. Mieszkają w nim dzieci porzucone przez rodziców. Powstał on z inicjatywy pewnej kobiety, której dużo pomagamy, kupując jedzenie, środki do mycia itp. Naszym pragnieniem jest zbudowanie dla tych dzieci nowego normalnego domu. Ta grupka sierot, a jest ich 12, mieszka w bardzo małym domu w buszu. Silne wiatry i deszcz zniszczyły ich poprzedni dom i w tej chwili nie mają gdzie się podziać. To wszystko boli, gdy o tym myślę. Nie ma tam miejsca dla naszej Lyin.

Po różnych staraniach udało mi się skontaktować ze zgromadzeniem pracującym w północno-zachodniej Papui. Siostry prowadzą tam dom dla dziewcząt, szczególnie sierot. Zgodziły się, by Lyin do nich przyjechała. Bardzo mnie to ucieszyło, ponieważ wiem, że tam może otrzymać i dobre wychowanie, i bezpieczeństwo, i pójść do szkoły. Za kilka dni polecę z nią samolotem do Vanimo, gdzie ją zostawię pod opieką siostr. Lyin jest tego świadoma. Początkowo miała dużo lęków



S. Dawida Strojek SSps z sieroconymi dziećmi

i oporów, ponieważ przywiązała się do nas, jednak godzi się z tą sytuacją i na swój sposób cieszy, m.in. dlatego, że będzie chodzić do szkoły. Lysin jest bardzo bystrą dziewczynką i na pewno szybko nadrobi zaległości w nauce. Co ciekawe, kiedy kupowałam bilety na samolot, musiałam podać jej datę urodzenia i nazwisko. Szybko wymyśliłam i podałam 29 stycznia 2003 r., czyli wspomnienie św. Józefa Freinademetza. Niech ma go za patrona. Lysin nie jest katoliczką; należała do jakiejś sekty. Kiedy dowiedziała się, że my, siostry, jesteśmy katoliczkami, spontanicznie powiedziała, że boi się katolików, ponieważ w sekcji powiedzieli jej, że to źli ludzie. Naśmiałyśmy się, że ma do czynienia nie tylko z katoliczkami, ale i zakonnicami. Kiedy mieszkała z nami przez trzy tygodnie, bardzo szybko nauczyła modlić się i chodzić do kościoła; zapragnęła przy-

jąć chrzest. We wspomnienie św. Józefa Freinademetza została ochrzczona w naszej kaplicy i ten dzień stał się oficjalną datą urodzin Lysin. Można było tak zrobić, ponieważ w Papui Nowej Gwinei nie ma żadnych statystyk rejestru dotyczącego narodzin.

WIELE TAKICH JAK LYSIN

Dzielę się tym wszystkim, ponieważ mam w sercu i radość, i ból zarazem. Radość, że udało się uratować czyjeś życie, także to duchowe, zapraszając do komunii z Bogiem poprzez chrzest. Radość, że taka mała istota znalazła miejsce u nas w klasztorze, wniosła dużo radości i prostoty dzieciństwa. Radość, że jej przyszłość jawi się pozytywnie. Ból dlatego, że mam świadomość, jak wiele jest takich dzieci, jak Lysin, tu w Papui Nowej Gwinei i na całym świecie, które nie mają takiego szczęścia jak ona, są

opuszczone przez rodziców, nie chodzą do szkoły, są często głodne czy może nawet torturowane lub wykorzystywane. Pracując z ludźmi chorymi na AIDS, dotykam życia wielu sierot, dzieci pozostawionych samych sobie, bez środków do życia. Coraz więcej ich wokół nas, dzieci niczyich. To nowe zjawisko w Papui Nowej Gwinei. Wcześniej klan brał sieroty pod opiekę. Teraz choroba AIDS uśmierca niekiedy cały klan, więc problem staje się coraz trudniejszy.

Proszę o modlitwę i duchowe wsparcie – to siła uzdalniająca nas do służenia Bogu w ludziach, gdziekolwiek nas posyła. Dziękuję za każdy przejaw dobra. Niech wiara w Bożą miłość i Jego ojcowską troskę o nas zawsze nam towarzyszy i uczy, jak być hojnymi i dobrymi dla innych.

Życzę wszystkiego, co dobre i piękne. Pamiętam w modlitwie. 



Aby Europa odnalazła swoje chrześcijańskie korzenie poprzez świadectwo wiary wierzących.



foto: archiwum Katarzyny Czarneckiej

Na rekolekcjach dla chorych na SM w Brańszczyku nad Bugiem, organizowanych przez Wspólnotę Życia Chrześcijańskiego

Patrząc na Europę, na szerzące się w niej prądy i ideologie, widzimy, jak daleko odeszła od Boga, od swoich chrześcijańskich korzeni. Kontynent, który wysyłał wielu misjonarzy do wszystkich zakątków świata, potrzebuje nowej ewangelizacji, skierowanej do osób, które chociaż zostały ochrzczone, oddaliły się od Kościoła i żyją bez odnoszenia się do praktyki chrześcijańskiej; potrzebuje żywego świadectwa wiary ludzi, którzy spotkali w swoim życiu Jezusa zmartwychwstałego, doświadczyli Jego miłości oraz nadziei płynącej z wiary w Jego obecność i bliskość w codziennym życiu.

Duch Święty działa w każdym czasie i w każdym miejscu, ponieważ *gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska* (Rz 5,20). Bóg i dzisiaj wzbudza proroków, którymi bez wątpienia są święci i błogosławieni, np. Jan Paweł II czy Matka Teresa z Kalkuty. Mamy męczenników, którzy przelaną krwią potwierdzili swą przynależność do Chrystusa. Wielu świętych żyje wśród nas, nieraz ukrytych i anonimowych, a jednak ich modlitwa, praca i ofiara pozwalają innym odkryć Chrystusa i zaufać Mu. Kilka lat temu poruszył mnie koncert Sue z Wielkiej Brytanii, modlącej się o nadzieję dla swego kraju. Było to kilka miesięcy przed zamachami w londyńskim metrze. Podobnie praca chrześcijańskiego psychologa z Holandii, pomagającego osobom o skłonnościach homoseksualnych. We Francji, mogącej wydawać się duchową pustynią, kwitnie życie duchowe. Powstają nowe wspólnoty, np. Chemin Neuf, Emmanuel, Monastyczne Wspólnoty Jerozolimskie – swoiste oazy, źródła czystej wody dla spragnionych i poszukujących Boga. Takie postaci, jak Daniel Ange, założyciel wspólnoty Młodzi –

Światło, Guy Gilbert, ksiądz pracujący wśród paryskich gangów, charyzmatyczna siostra Weronika z Hiszpanii w niebieskim dżinsowym habicie, która pociągnęła za sobą dziewczęta, odnawiając i odmładzając swoją wspólnotę i wiele innych osób – to bez wątpienia świadkowie zmartwychwstałego Chrystusa, którzy pomagają swoim braciom odnaleźć drogę do Niego.

Biskupi, kapłani, osoby konsekrowane, wierni świeccy, grupy i wspólnoty, każdy ochrzczone – wszyscy jesteście wezwani, by być uczniami i misjonarzami Chrystusa zmartwychwstałego. Trzeba, by Jego świadkowie byli obecni w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym, w kulturze, służbie zdrowia, oświacie, uobecniając swoją postawą wartości królestwa Bożego. Życie z Chrystusem to nie to samo, co życie bez Chrystusa! Ojciec Święty Franciszek zachęca nas: „(...) to, co odkryłeś, to, co pomaga ci żyć i co daje ci nadzieję, powinienesz przekazywać innym. (...) Chodzi o niesienie Ewangelii osobom, z którymi każdy ma do czynienia, zarówno najbliższymi, jak i nieznanymi. (...) Być uczniem znaczy być zawsze gotowym, by nieść innym miłość Jezusa, a dzieje się to spontanicznie w jakimkolwiek miejscu, na ulicy, na placu, przy pracy, na drodze” (*Ewangelii gaudium*, 121, 127). Obudźmy się! Chrystus liczy na nas! Bądźmy świadkami Jego miłosiernej miłości! Niech Duch Święty odnawia przez nas oblicze Europy!

„Maryjo, Tobie zawierzamy przyszłość Kościoła w Europie oraz wszystkich kobiet i mężczyzn tego kontynentu. Daj nam Jezusa! Spraw, abyśmy za Nim szli i kochali Go! On jest nadzieją Kościoła, Europy i ludzkości” (św. Jan Paweł II).

sk



Jan J. Stefanów SVD

że taką miłością Bóg darzy nie tylko nas, lecz WSZYSTKICH ludzi, bez żadnego wyjątku. Przypomina nam o tym ewangelista Mateusz, przytaczając Jezusową przypowieść o pracownikach w winnicy (Mt 20,1-16).

20,14-15). Mamy tu do czynienia ze zderzeniem ludzkiej logiki sprawiedliwości z Bożą logiką hojności. Zamiast cieszyć się hojnością swego pracodawcy, który jednakową pełną zapłatą wynagrodził wszystkich, robotnicy „pierwszej zmia-

DLA NIEWDZIĘCZNYCH I ZŁYCH

Ewangelista Łukasz przytacza inne słowa Jezusa, w których daje On jeszcze jeden powód do dawania innym miłości (Łk 6,27-36). Jezus zachęca swoich uczniów, a tak-

Synowie (i córki) miłosiernego Ojca

Wy natomiast kochajcie waszych wrogów, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego w zamian się nie spodziewając, a wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego. On bowiem jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec (Łk 6,35-36).

Każdy katolik, nawet ten „średnio zaawansowany”, wie, że maj jest miesiącem „maryjnym” a czerwiec jest poświęcony Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Ale czy fakt ten ma jakikolwiek konkretny wpływ na nasze życie, poza tym, że gromadzimy się w kościołach i kaplicach, by w maju odmawiać Litanie Loretańską a w czerwcu litanie do Najświętszego Serca Jezusowego?

Wiara w Bożą miłość daje nam nadzieję i poczucie bezpieczeństwa.

Przypowieść ta, mocno zakorzeniona w realiach tamtych czasów – czasów biedy i bezrobocia, przedstawia Boga w postaci właściciela winnicy, który o różnych porach dnia daje bezrobotnym poczucie godności, zatrudniając ich w swojej winnicy. Ale to, co na początku mogło budzić

tylko wdzięczność – praca dająca środki do życia i poczucie godności – staje się przyczyną gniewu i narzekania, gdyż zatrudnieni w ostatniej godzinie dnia dostali taką samą zapłatę jak ci, którzy w winnicy pracowali od świtu. Gdy ci ostatni z oburzeniem protestują, słyszą w odpowiedzi znamienne słowa: *Zabierz, co twoje i odejdz. Chcę bowiem tego ostatniego wynagrodzić tak samo jak ciebie. Czy z tym, co moje, nie wolno mi uczynić, co zechcę? Dlaczego zawistnym okiem patrzysz na to, że jestem dobry?* (Mt

20,14-15). Mamy tu do czynienia ze zderzeniem ludzkiej logiki sprawiedliwości z Bożą logiką hojności. Zamiast cieszyć się hojnością swego pracodawcy, który jednakową pełną zapłatą wynagrodził wszystkich, robotnicy „pierwszej zmia-

ny”, czując się godniejsi, dochodzą „sprawiedliwości”, porównując się z innymi i uznając ich za „mniej godnych”.
Dlaczego zawistnym okiem patrzysz na to, że jestem dobry? – pyta dzisiaj Bóg każdego i każdą z nas, gdy osądzamy innych, uznając ich za niegodnych Bożej miłości, której my sami doświadczamy. „Dlaczego wzbranasz się przed Mą miłością, dlaczego stawiasz jej granice?” – pyta Bóg także wtedy, gdy uznajemy się za niegodnych Jego przebaczącej miłości, gdy nie pozwalamy Bogu być dobrym w stosunku do nas samych i innych.

Czcic Serce Jezusowe, oddawać cześć Bożej miłości to także, lub przede wszystkim, pozwolić się dotknąć tej miłości i nie skąpić jej innym, choćby byli „ostatnimi w kolejce” lub w ogóle w tej kolejce się nie ustawiali...

że każdego i każdą z nas, do „wychodzenia przed szereg”, do wybijania się ponad przeciętność, do bycia „nienormalnymi” wg norm tego świata. W świecie nastawionym na użyteczność i zysk, w rzeczywistości, w której wszystko się waży i mierzy, Jezus mówi nam: *kochajcie waszych wrogów, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego w zamian się nie spodziewając* (Łk 6,35) i zaraz dodaje: *a wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego*. Być synem znaczy być uosobieniem, być kopią, obliczem Ojca. Podkreślają to dobitnie dwa ostatnie zdania tego tekstu, a przede wszystkim

ostatnie: *On bowiem jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec* (Łk 6,35-36). Słowo „jak” uwydatnia aspekt

Być synem znaczy być uosobieniem, być kopią, obliczem Ojca.

osobistego doświadczenia – zachęca do dawania innym tej miłości, której sami doświadczamy od Ojca.

Starajmy się o tym pamiętać za każdym razem, gdy odmawiamy słowa litanii do Najświętszego Serca Jezusowego.

JESTEM DOBRY

Niewątpliwie wiara w Bożą miłość daje nam nadzieję i poczucie bezpieczeństwa – choćbyśmy się całkiem w naszym życiu pogubili, choćbyśmy nie wiadomo jak daleko od Boga odeszli, On nigdy nas nie zawiedzie, zawsze przyjmuje nas z otwartymi ramionami, zawsze możemy liczyć na uzdrawiającą moc Jego miłości. Ale nie możemy zapominać o tym,

Ze środka świata

Tomasz Radziwiński SVD • EKWADOR

Gdy we wrześniu 2012 r. przyleciałem do Ekwadoru i dojechałem do naszego domu w stolicy tego kraju, wszystko było nowe: język, ludzie, jedzenie, a nawet powietrze, gdyż znajdowałem się na wysokości prawie 3000 m n.p.m., na której przebywanie sprawia wielu osobom problemy z oddychaniem. Po pierwszym okresie zarezerwowanym na naukę języka, wysłano mnie do pracy na wybrzeżu, do parafii w mieście Ventanas. Tam zetknąłem się z „prawdziwym Ekwadorem”, z codziennością.



Kl. Tomasz Radziwiński SVD po Mszy św. w jednej z wiosek w Ventanas



Procesja maryjna

Gdy wyjeżdżamy do innego kraju czy to na wakacje, czy do pracy, pierwszy etap pobytu w nim jest okresem fascynacji, dopiero po pewnym czasie zaczynamy dostrzegać tę „codzienność”. Niektórzy twierdzą, że tylko w niej możemy poznać drugiego człowieka, jego zainteresowania, charakter i problemy. W Ekwadorze wielu ludzi cierpi, często z powodu braku środków do życia lub z powodu choroby, jednak to, co jest najbardziej widoczne, to cierpienie w rodzinach, często rozbitych, niezdolnych do pokonywania codziennych trudności. To właśnie tam najbardziej potrzebna jest pomoc – nie tyle finansowa, ile po-

przez pokazanie i przywrócenie wiary w to, że można żyć inaczej, lepiej.

PRZERAŻAJĄCA CODZIENNOŚĆ

Od pewnego czasu wraz ze wspólnotą Jana XXIII (największy ruch chrześcijański w Ekwadorze), która działa również przy naszej parafii, wydajemy posiłki najbardziej potrzebującym. Często również „wpraszamy” się do ich domów, aby zobaczyć, jak żyją. I tutaj owa codzienność, o której pisałem, jest przerażająca. Brak dosłownie wszystkiego. W Ventanas są całe osiedla bez kanalizacji, bez prądu, a ludzie mieszkają w domach, które sami zbili z bambusa. Staramy

się im pomagać poprzez wzajemną, braterską pomoc: a to ktoś ma jakiś materac, a to ktoś zreperuje dach lub po prostu, w przypadku starszych, posprząta. Gdy dajemy coś drugiej osobie z głębi serca, Pan Bóg wynagradza nam to stokrotnie.

Z POMOCĄ PRZYCHODZI MARYJA

Mimo wielu codziennych problemów, w sercu każdego człowieka istnieje potrzeba spotkania z Bogiem. Często nie wiemy tylko, jak Go spotkać, jak z Nim rozmawiać, jak Go prosić. W takich momentach z pomocą przychodzi Maryja. Ona zawsze wstawia się za nami i pomaga dotrzeć naszym prośbom do Boga. Często mówimy: „przez Maryję do Jezusa”.

W Ekwadorze kult maryjny jest jedną z najpopularniejszych form manifestacji wiary. Każde święto maryjne gromadzi na Mszy św. ogromne rzesze ludzi. Po Mszy odbywa się zawsze obowiązkowa procesja z figurą Najświętszej Maryi Panny. Idą wszyscy, śpiewając, tańcząc, modląc się...

W parafii, w której obecnie pracuję, istnieje tradycja, której początku nikt nie pamięta. Wiadomo tylko, że była to inicjatywa pewnej grupy osób ze szczególnym nabożeństwem do Maryi. W maju, codziennie o godz. 5.00, gdy jest jeszcze ciemno, wierni zbierają się przed kościołem, aby modlić się modlitwą różańcową, kro-

cząc ulicami miasta z figurką Maryi. Pierwsze osoby przychodzą o godz. 4.15. Siadają na murku naprzeciw kościoła, czekając, aż zostaną wpuszczeni do środka. Gdy ok. godz. 4.30 otwieramy im drzwi, często zaczyna się wyścig do figurki. Nie jest to bieg, jak po towar w wielkich marketach oferujących promocyjne produkty za pół darmo, jednak rywalizacja jest bardzo widoczna, gdyż każdy chce dostąpić zaszczytu trzymania figury maryjnej we własnych rękach. Gdy brakuje 10 minut do godz. 5.00, odpowiedzialni za procesję wyciągają przenośny głośnik i zaczynają śpiewać. Procesja rusza. Jak na bardzo wczesną porę, ludzi jest dużo, czasami nawet 700 osób. Idą dorośli, młodzież, dzieci, babcie i dziadkowie przyprowadzają swoje wnuki, aby podtrzymać tę tradycję.

SEÑORA AGRYPINA

Po pierwszej pieśni mikrofon przejmują najczęściej *señora* Agrypina, która zawsze z lekką chrypką prowa-



Kl. Tomasz Radziwiński SVD z o. Heinzem Kulüke SVD, generałem Zgromadzenia Słowa Bożego

dzi modlitwy, śpiewy i całą procesję. Na takich procesjach potrzeba zawsze „przywódcy”, gdyż każdy ma swój pomysł na to, którądy iść, „bo tamta trasa jest krótsza, lepiej oświetlona, nie ma tylu dziur...”. *Señora* Agrypi-

na doskonale radzi sobie w „walce z tłumem”. Z mikrofonem czy bez niego – zawsze jest najgłośniejsza. Potrafi zawrócić czoło procesji, gdy ta skręci w niewłaściwym kierunku. Ciekawostką jest również to, że gdy któryś z uczestników jest poważnie chory, procesja idzie pod jego dom, aby modlić się o jego zdrowie. Gdy umrze ktoś, kto uczestniczył w porannych procesjach, również wszyscy idą pod właściwy dom, by tam odmówić część różańca w intencji duszy zmarłego. Procesja kończy się powrotem do kościoła, gdzie każdy otrzymuje błogosławieństwo i zostaje pokropiony wodą święconą.

Wielki urok mają te poranne procesje, gdy przez samo centrum miasta o godz. 5.00 przechodzi pół tysiąca osób i śpiewa: *Este hermoso mes de María, mes de alegría* („Ten piękny miesiąc Maryi, miesiąc radości”), budząc codziennie rano tę piosenką całe miasto. I naprawdę nikomu to nie przeszkadza.



■ PARAMENTY I OBRAZY NA MISJE

30 marca br., w IV Niedzielę Wielkiego Postu, w kościele seminaryjnym Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie poświęcono obrazy Jezusa Miłosiernego i paramenty liturgiczne przeznaczone na misje. Obrzęd miał miejsce podczas Mszy św. o godz. 10.00, której głównym celebrazem był o. Jacek Wojcieszko SVD.

Po krótkim wprowadzeniu o. Wiesława Dudara SVD, dyrektora Referatu Misyjnego, poświęcenia dokonał rektor seminarium, o. Józef Węclawik SVD. Odmówiono też fragment Koronki do Bożego Miłosierdzia w intencji misji i powołań misyjnych.

Na uroczystości obecny był o. Jerzy Jagodziński SVD z wiernymi z parafii Matki Boskiej Bolesnej w Znamieńsku w Obwodzie Kaliningradzkim, którzy zaangażowali się w oprawę liturgiczną. Im to został przekazany jeden z poświęconych obrazów.

Kolejne obrazy przeznaczone zostały dla wspólnot katolickich w New Delhi w Indiach, dla parafii greckokatolickiej w Tyśmienicy na Ukrainie, gdzie służą ojcowie z Misyjnego Zgromadzenia św. Andrzeja Apostoła oraz do werbistowskich parafii w krajach Ameryki Południowej. Obrazy te oraz inne, wcześniej rozsyłane do różnych zakątków świata, są darem Marii Szostak, apostołki Bożego Miłosierdzia.

Po głównej uroczystości poświęcono też wizerunek Jana Pawła II pędzla Dymitra Grozdewa, bułgarskiego artysty mieszkającego w Polsce. Obraz jest darem przyjaciół misji dla bp. Krzysztofa Białasika SVD, ordynariusza diecezji Oruro w Boliwii. Podobizna świętego papieża zostanie umieszczona w nowo zbudowanym kościele w diecezji Oruro, której patronem będzie Jan Paweł II.

Zarówno obraz jak i szaty oraz naczynia liturgiczne zostaną przekazane bp. Białasikowi podczas Mszy św. w czasie IX Czuwania Rodziny Arnoldowej na Jasnej Górze, 10-11 maja br. / Hiacynta Lorenc SSPS

■ SPOTKANIE SEKRETARIATU STREFY EUROPEJSKIEJ

26 marca br. zakończyło się w Warszawie dwudniowe spotkanie Sekretariatu Strefy Europejskiej Księża Werbistów. Sekretariat stanowią koordynatorzy odpowiedzialni za funkcjonowanie apostołów.

Niedawno wybrani koordynatorzy, pracujący w różnych krajach Europy, mieli okazję do bliższego poznania się ze sobą, a także z zadaniami, które ich czekają. Poszukiwano możliwości wspólnego działania i sposobów lepszego przekazywania informacji.

Zgromadzenie Słowa Bożego, choć zachowuje duży stopień centralizacji, stara się działać w ramach stref kontynentalnych. Strefa Europejska składa się z 13 prowincji, które liczą ok. 1150 członków. Sporą część tej liczby stanowią współbracia spoza Europy.

Dużym wyzwaniem Strefy jest różnorodność językowa, która utrudnia np. podejmowanie wspólnych działań duszpasterskich czy animacyjnych w ramach kilku krajów. Mimo to Sekretariat Europejski będzie starał się proponować konkretne możliwości takich działań. / za: werbisci.pl

■ DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY NA PÓŁWYŚPIE ARABSKIM

W dniach 25-26 marca br. odbyła się w stolicy Kataru XI Dauhańska Konferencja Międzyreligijna. Jej organizatorami było Ministerstwo Spraw Zagranicznych tego kraju oraz Dauhańskie Międzynarodowe Centrum ds. Dialogu Międzyreligijnego (DICID). Tegoroczne spotkanie, w którym wzięło udział ponad 200 osób z ponad 50 krajów, zatytułowano: „Rola młodzieży w propagowaniu dialogu i jego wartości”. Oprócz ludzi nauki, duchownych i polityków w konferencji uczestniczyli także studenci i uczniowie katarskich uczelni i szkół średnich. W specjalnej sesji młode chrześcijanki i muzułmanki odniosły się głównie do islamofobii i chrystianofobii w Internecie.

Dwudniowa konferencja miała określoną strukturę. Po ogólnych



O. Adam Wąs SVD i prof. Ibrahim Saleh Al-Naimi, dyrektor DICID

sesjach plenarnych odbyły się równoległe sesje poświęcone zagadnieniom szczegółowym. Podczas otwarcia referat o wolności religijnej w kontekście nigeryjskim wygłosił kard. John Onaiyekan, arcybiskup Abudży. W konferencji uczestniczył również abp Petar Rajič, nuncjusz apostolski w Kuwejcie i innych krajach Zatoki Perskiej. Polskie środowiska dialogu międzyreligijnego reprezentował o. Adam Wąs SVD, który w sesji pt. „Wkład młodzieży w dialog międzyreligijny” przedstawił dialogowe inicjatywy młodych na Śląsku.

Konferencja w Dausze potwierdziła, że dialog międzyreligijny jest zjawiskiem dynamicznym i wielopokoleniowym. Zachęcając młodzież do włączenia się w tę formę dialogu, wskazano na konieczność opracowania specjalnego programu, który umożliwi im bezpośredni kontakt z przedstawicielami świata polityki, kultury i religii. Podkreślono również zaangażowanie młodych ludzi w działalność społeczną oraz ich rolę w tworzeniu klimatu dialogu w Internecie. / Adam Wąs SVD

■ WERBISTA DZIEKANEM DEKANATU PIENIEŻNO

Metropolita warmiński, abp Wojciech Ziemia, dekretem z dnia 25 marca br., mianował o. Kazimierza Gergonta SVD dziekanem dekanatu Pieniężno.

O. Kazimierz pracuje obecnie jako proboszcz parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Pieniężnie. Zgodnie z dekretem nowy dziekan będzie pełnił swoją funkcję przez okres 5 lat z wszystkimi prawami i obowiązkami wykazanymi

w kanonach 554–555 Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz obowiązującym prawem partykularnym.

Dekanat Pieniężno jest jednym z 33 dekanatów w archidiecezji warmińskiej. W jego skład wchodzi 11 parafii, a wśród nich parafia św. Apostołów Piotra i Pawła, w której pracę duszpasterską prowadzą księża werbiści. / jw SVD

■ POLSKA – KOSTARYCE: NOWA KAPLICA ŚW. JANA PAWŁA II W KOSTARYCE

Parafia św. Jana Bożego w Upali, w Kostaryce, to 48 większych i mniejszych górskich wiosek przy granicy z Nikaraguą. Droga asfaltową można dojechać jedynie do sześciu z nich. Razem z o. Fernando Martínem SVD pracujemy tu już cztery lata, odprawiając przynajmniej raz w miesiącu Mszę św. w każdej wiosce. Centrum życia duszpasterskiego, czyli codzienna Msza św., formacja katechetyczna i spotkania różnych grup pastoralnych skupia się w Upali.

Dotychczas udało nam się wybudować cztery duże kaplice – w Santa Cecilia, México, San Fernando i Armenias. Nadal jednak pięć wiosek nie ma kaplic i Eucharystię celebруемy albo w szkole, albo pod prowizoryczną strzechą w miejscu, o którym marzymy, że kiedyś stanie na nim kaplica. Barrantes, Verbena, Fósforo, Perla i Los Tijos to wspólnoty składające się z prostych i biednych

ludzi, żyjących nadzieją, że kiedyś i oni będą mieli specjalne miejsce na modlitwę i sprawowanie sakramentów świętych.

Kiedy w maju 2011 r. został beatyfikowany Ojciec Święty Jan Paweł II, wierni w Los Tijos obrali go sobie za patrona. Rok temu, 22 października, we wspomnienie liturgiczne bł. Jana Pawła II, będące jednocześnie świętem patronalnym w Los Tijos, zorganizowaliśmy w szkole uroczystość z Mszą św. odpustową. Z wielkim wysiłkiem udało nam się zakupić teren z wpisem do ksiąg wieczystych, a nawet postawić wiatę, która służy za kaplicę.

Drodzy Dobrodzieje misji, proszę Was o wsparcie projektu budowy kaplicy w Los Tijos, wierząc, że dzięki Waszej ofiarności i hojności tegoroczny odpust ku czci św. Jana Pawła II będziemy mogli obchodzić w nowej kaplicy.

Niech Pan Bóg wynagrodzi Wam ofiary złożone na ten cel, modlitwy i trud podejmowany w intencji nas, misjonarzy, oraz ludzi powierzonych naszej trosce duszpasterskiej. / Franciszek Filar SVD • Kostaryka

Ofiary z dopiskiem **POLSKA – KOSTARYCE**

można wpłacać na konto:

Referat Misyjny Księży Werbiistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

tel. 55 242 92 43

e-mail: refermis@werbisci.pl

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbiistów w Polsce.



fot. Franciszek Filar SVD

■ MISJONARZE AMERYKI KANONIZOWANI

Po przyjęciu relacji prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, kard. Angelo Amato, Ojciec Święty dokonał kanonizacji trojga misjonarzy, którzy w XVI i XVII w. udali się z Europy do Ameryki.

Jednym z nich jest św. Józef Anchieta, hiszpański jezuita, który ewangelizował Indian w Brazylii, ucząc się ich języka. Zmarł tam w 1597 r. Dał początek największemu dziś brazylijskiemu miastu, São Paulo, które wyrosło wokół założonego przez niego kolegium św. Pawła. Ponadto papież Franciszek wpisał w poczet świętych dwoje Francuzów, którzy w XVII w. wyruszyli na misje do Kanady. Są to: pierwszy biskup tego kraju, św. Franciszek de Montmorency-Laval, zmarły w 1708 r. w Quebecu, którego był ordynariuszem, oraz zmarła tamże św. Maria od Wcielenia Guyart-Martin. Ta ostatnia była żoną i matką, po czym młodo owodniającą wstąpiła do urszulanek i została misjonarką kanadyjskich Indian, ucząc się ich języka.

■ ISLAMSKO-CHRZEŚCIJAŃSKIE SPOTKANIE MODLITEWNE

W uroczystości Zwiastowania, która jest w Libanie od 2010 r. dniem świątecznym, już po raz ósmy zorganizowano islamsko-chrześcijańskie spotkanie modlitewne przy kościele Matki Bożej z Jamhour na przedmieściach Bejrutu. Jego inicjatorem było stowarzyszenie absolwentów Uniwersytetu św. Józefa i kolegium Matki Bożej z Jamhour. W tym roku uczestniczył w nim m.in. sekretarz Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego, o. Miguel Ángel Ayuso Guixot MCCJ.

Specjalne przesłanie papieża Franciszka, sygnowane przez kard. Pietro Parolina, odczytał nuncjusz apostolski w Libanie abp Gabriele Giordano Caccia. Watykański sekretarz stanu pisał m.in., że Ojciec Święty cieszył się, że chrześcijanie i muzułmanie jednoczą się, by wspólnie czcić Maryję. Miejszem, gdzie wszyscy mogą przybyć i to uczynić, jest sanktuarium Matki Bożej Pani Libanu w Harissie. Franciszek przypomniał też słowa, które bł. Jan Paweł II wypowiedział 11 maja 1997 r. podczas swej pielgrzymki do Libanu. Modlił się on wtedy m.in. o to, by Maryja wypraszała mieszkańcom tego kraju łaskę budowania przyszłości w duchu dialogu, szacunku i zgody między wszystkimi mieszkającymi tam grupami.

O. Miguel Ángel Ayuso Guixot podkreślił, że dialog buduje się na świadectwie własnej wiary i na otwarciu się na religię drugiego. Nie ma to nic wspólnego ze zdradą misji Kościoła. Nie jest to też żadna nowa metoda nawracania na chrześcijaństwo. Chodzi o to, by dialog międzyreligijny prowadzić w czterech formach: jako dialog życia, działania, wymiany poglądów teologicznych i doświadczenia religijnego.

Pomocna może być tutaj pobożność maryjna. Hiszpański kombonianin przypomniał, że osoba Maryi jest niejednokrotnie wymieniana w Koranie i rozbudza uczucia przyjaźni. To właśnie może pobudzić do współpracy i solidarności między chrześcijanami i muzułmanami, a także do wzajemnego uznania się za dzieci jednego Boga, należące do tej samej rodziny ludzkiej. Maryja może być modelem dialogu, gdyż uczy nas wiary – powiedział sekretarz Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego.

za: deon.pl, opoka.org.pl



fot. archiwum Tomasza Marciszkiewicza SVD

O. Tomasz Marciszkiewicz SVD i rodzina, w której dziecko przyjęło sakrament chrztu

Kościół jest ich domem

Tomasz Marciszkiewicz SVD • WĘGRY

Ani się obejrzałem, a już półtora roku jestem w kraju naszych bratanków – na Węgrzech. Z każdym miesiącem coraz bardziej poznaję ten kraj, zwyczaje tu panujące, kulturę i tradycję, mentalność mieszkańców, ich duchowość, sytuację w tutejszym Kościele.

Muszę przyznać, że pobyt w innym kraju, kontakt z ludźmi o innej mentalności niezwykle ubogaca, szczególnie teraz, gdy jestem już w stanie lepiej porozumiewać się po węgiersku. Naukę tego języka rozpocząłem z wielkim zapałem, z przekonaniem, że pójdzie mi szybko, ale bardzo prędko

nabrałem dystansu i pokory. Potrzeba wiele czasu, by poznać podstawy węgierskiego, a później długich godzin przeznaczonych na naukę słówek.

BRAKUJE KAPŁANÓW

Od kilku miesięcy mam wiele okazji do tego, by spotykać się z wier-

nymi w różnych okolicznościach życia, ponieważ od września ub.r. pracuję jako wikary w jednej z parafii na zachodzie kraju, tuż przy granicy z Austrią. Miasto nazywa się Szombathely i liczy ok. 80 tys. mieszkańców. Przełożeni skierowali mnie do diecezjalnej parafii pw. Serca Pana Jezusa. Na Węgrzech brakuje kapłanów, dlatego misjonarze werbiści wspierają tutejszy Kościół w pracy duszpasterskiej. Nasz kościół ma dopiero 9 lat i większość wiernych to ludzie młodzi i w średnim wieku. Moim proboszczem jest Węgier – ks. Szabolcs Fekete, na którego zawsze mogę liczyć. Jesteśmy na obrzeżach miasta, z dala od zgiełku i hałasu centrum, otoczenie naszej parafii przypomina małe miasteczko.

Pod opieką mamy też drugi kościół, pw. św. Stefana Węgierskiego. Kiedy tu przyjechałem, proboszcz sąsiedniej parafii przeszedł na emeryturę. Miejskowy biskup nie miał księdza, który mógł go zastąpić, i zdecydował, że tą mniejszą parafię przyłączy do nas. W naszej okolicy mieszka ok. 8 tys. osób, z czego 75% stanowią katolicy. To bardzo duża liczba, bo warto wiedzieć, że wierni Kościoła rzymskokatolickiego na Węgrzech nie stanowią zdecydowanej większości jak w Polsce, Hiszpanii czy we Włoszech. Węgry to kraj zróżnicowany pod względem wyznań. Obok katolików znaczny procent stanowią kalwiński, luteranie, baptyści, grekokatolicy i prawosławni. Niestety bardzo dużo osób określa siebie jako niewierzących.

Posługa w parafii, kontakt z ludźmi w codziennych sytuacjach daje mi wiele radości i satysfakcji. Węgrzy przyjęli mnie bardzo życzliwie i serdecznie. Cieszę się, że jestem wśród nich, uczę się ich języka. Zawsze są bardzo otwarci i pomocni.

POLACY W OCZACH WĘGRÓW

Polacy są tu bardzo lubiani i szanowani. Jesteśmy cenieni za żywą wiarę, za przywiązanie do Kościoła, kult maryjny. Dla Węgrów Polacy to symbol walki o wolność mimo różnorodnych przeciwności. Imponuje im, że Polacy nigdy nie pogodzili się z niewolą, zaborem ani że nigdy nie kolaborowali ani z nazistami, ani z komunistami. Św. Jan Paweł II i św. Faustyna otaczani są tu wielkim kultem. Jestem zaskoczony, że parafia do której trafiłem, rozwija się bardzo dynamicznie. Na Mszach św. w niedziele prawie zawsze kościół jest pełen ludzi, znaczną część stanowią młode rodziny z dziećmi, przy parafii działają kółka różańcowe, grupa młodzieżowa, grupa rodzin, rada parafialna, chór, zespół muzyczny, jest wielu ministrantów i lektorów.

Na terenie parafii znajduje się szkoła podstawowa. Religia w szkołach nie jest obowiązkowa i dlatego zajęcia odbywają się po południu, z kilkoma lub kilkunastoma uczniami, co ułatwia pracę z nimi. Natomiast dzieci przed

Pierwszą Komunią Świętą i młodzież przed bierzmowaniem przygotowują się do sakramentów w salce przy kościele. Prawie codziennie chodzę do szkoły na katechezę, zawsze jestem na spotkaniu z rodzinami i młodzieżą. Wielką radością wspólnoty parafialnej jest duża liczba chrztów i ślubów. Bardzo mi się podoba troska parafian o ich kościół i parafię. Wierni są dobrze zorganizowani, sami dzielą się różnymi pracami i obowiązkami. Naprawdę widać, że Kościół jest ich domem.

CO ZASKOCZYŁO

Co mnie zaskoczyło w Kościele na Węgrzech, to fakt, że chrztu i ślubu nie udziela się podczas Mszy św., a zwykle po południu, w gronie rodziny i przyjaciół, z liturgią Słowa. Podobnie pogrzeby – liturgia w kaplicy na cmentarzu, Ewangelia i krótkie

kazanie, a następnie po obrzędzie pożegnania osoby zmarłej procesja i złożenie zmarłego do grobu. Co ciekawe, na Węgrzech częściej niż w Polsce, rodzina decyduje się na kremację swoich bliskich. Węgrzy, podobnie jak Polacy, również często wspominają najbliższych, otaczają ich modlitwą, w listopadzie odwiedzają cmentarze. Wiernych w kościołach jest mniej niż w Polsce, ale ci, którzy przychodzą, są świadomi swojej wiary, wiedzą, po co przychodzą do kościoła, pięknie śpiewają i dużo osób przystępuje do komunii św.

Z każdym tygodniem coraz bardziej poznaję duchowość ludzi, wśród których mieszkam i posługuję. Proszę Was, Czytelnicy „Misjonarza”, o pamięć modlitewną, by praca misjonarzy werbiistów i siostr Służebnic Ducha Świętego wydała tu stokrotne plony w sercach wiernych.



X MISYJNY ZJAZD DZIECI – NYSA, 20 IX 2014



projekt: Dariusz Kobylański

Misjonarze werbiści zapraszają na jubileuszowy X Misyjny Zjazd Dzieci, który odbędzie się w parafii Matki Bożej Bolesnej w Nysie, 20 września 2014 r.

W planie spotkania znajdują się m.in.: wspólna zabawa, w tym konkursy z nagrodami, modlitwa w intencji misji, spotkania z misjonarzami, itp.

Drodzy rodzice, kapłani, siostry zakonne, katecheci i animatorzy różnych grup i ruchów – pomóżcie dzieciom przybyć do nyskiej parafii. Będziemy mieli okazję wspólnie doświadczyć różnorodności Kościoła misyjnego, a także piękna różnych kultur i tradycji, które łączy Bóg.

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Rozpoczynamy dziś cykl katechez o **darach Ducha Świętego**. Wiecie, że Duch Święty stanowi to, co ożywia, siłę życiową Kościoła i każdego chrześcijanina z osobna: jest miłością Boga, który z naszego serca czyni swoje mieszkanie i wchodzi w komunie z nami. Jest On zawsze z nami. Jest w nas zawsze, w naszym sercu.

Sam Duch jest „darem Bożym” w najwyższym stopniu (por. J 4,10) i sam z kolei udziela tym, którzy Go przyjmują różnych darów duchowych. Kościół wyróżnia ich siedem. Jest to liczba, która symbolicznie mówi: pełnia, całość. Uczymy się o nich, przygotowując się do sakramentu bierzmowania, a przyzywamy je w starożytnej modlitwie nazywanej „Sekwencją do Ducha Świętego”. Są to dary: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej.

1. Tak więc pierwszym darem Ducha Świętego według tego tradycyjnego wykazu jest **dar mądrości**. Nie chodzi tylko o ludzką mądrość, będącą owocem poznania i doświadczenia. W Piśmie Świętym mowa jest o tym, że Salomon w chwili koronacji na króla Izraela prosił Boga o dar mądrości. **Mądrość** jest właśnie tym: łaską umiejętności postrzegania wszystkiego oczyma Boga. Jest to po prostu widzenie świata, sytuacji, okoliczności, problemów oczyma Boga. To jest właśnie **mądrość**. Czasami postrzegamy rzeczy według naszego upodobania czy sytuacji naszego serca, z miłością lub nienawiścią, z zawiścią – to nie jest postrzeganie rzeczywistości oczyma Boga. **Mądrość** to dzieło Ducha Świętego w nas, abyśmy postrzegali wszystkie rzeczy oczyma Boga.

2. **Mądrość** rodzi się zatem z bezpośredniej relacji z Bogiem, relacji dzieci z Ojcem. Kiedy mamy tę relację, to Duch Święty obdarza nas **darem mądrości**. Kiedy jesteśmy zjednoczeni z Panem, to Duch Święty jakby przekształca nasze serce i pozwala mu dostrzec całą swoją miłość i upodobanie.

W La Paz, Boliwia





for. Tomasz Szyska SVD

3. Duch Święty czyni więc chrześcijanina „mądrym”. Nie oznacza to jednak, aby miał on odpowiedź na wszystko, że wszystko wie, ale w tym sensie, że „wie o Bogu”, wie, jak działa Bóg, wie, kiedy dana rzecz jest od Boga, a kiedy nie jest od Boga, zna tę **mądrość**, jaką Bóg napełnia nasze serca. Serce człowieka w tym sensie **mądrogo** ma smak i zapach Boga. Jakże to ważne, aby w naszych wspólnotach byli tacy chrześcijanie! Wszystko w nich mówi o Bogu i staje się pięknym i żywym znakiem Jego obecności i Jego miłości. Jest to coś, czego nie możemy zorganizować naprędce, nie możemy wytworzyć sami własnymi siłami: jest to dar, jakim obdarowuje Bóg tych, którzy stają się posłuszni Jego Duchowi.

Mamy w sobie, w naszym sercu Ducha Świętego. Możemy Go słuchać, albo nie. Jeśli słuchamy Ducha Świętego, to uczy On nas drogi **mądrości**, obdarowuje nas **mądrością**, pozwalającą nam postrzegać rzeczywistość oczyma Boga, słyszeć uszami Boga, miłować sercem Boga, osądzać rzeczy Bożym osądem. To właśnie jest **mądrość**, jaką nas obdarza Duch Święty, a my wszyscy możemy ją posiadać. Trzeba tylko o nią prosić Ducha Świętego. Niech przyjdzie on [dar mądrości] do naszych domów (...) dla nas wszystkich! Tego nie można się nauczyć: jest to dar Ducha Świętego. Dlatego musimy prosić Pana, aby dał nam Ducha Świętego i dał nam **dar mądrości, mądrość Boga**. Aby nas nauczył patrzeć oczyma Boga, odczuwać sercem Boga, mówić słowami Boga. W ten sposób, z tą **mądrością** idziemy do przodu, budujemy rodzinę, budujemy Kościół i wszyscy się uświęcamy. Prośmy dziś o **łaskę mądrości**. Jest to wielka prośba do **Maryi, Stolicy Mądrości**, tego daru – aby nam wyprosiła tę łaskę. Dziękuję.

papież Franciszek, audyencja ogólna
9 kwietnia br.

za: deon.pl



Uczestnicy XI Konferencji Międzyreligijnej w Dausze w Katarze. Od lewej stoją: o. Adam Wąs SVD, kard. John Onaiyekan – arcybiskup Abudży w Nigerii, Tom Güzelmansur i abp Petar Rajić – nuncjusz apostolski w Kuwejcie

na południowych obrzeżach Dauhy. To wielki gmach przypominający namiot lub – jak twierdzą parafianie – poły płaszcz Matki Boskiej, która rozpostarła go nad swymi dziećmi, aby zapewnić im schronienie. Kościół został konsekrowany 14 marca 2008 r. przez kard. Ivana Diasa. Powstał na terenie, który w 2006 r. monarcha Kataru ofiarował wspólnotom chrześcijańskim pod budowę miejsc kultu. Stworzono tam tzw. strefę religijną, obejmującą sześć wspólnot chrześcijańskich. Odwiedzając to miejsce, łatwo zauważyć, że władze zapewniają bezpieczeństwo wiernym, ale z drugiej strony cała „strefa” nabiera charakteru chrześcijańskiego getta.

ŚWIĄTYNIA CHRZEŚCJAŃSKA PO 1400 LATACH

Kościół rzymskokatolicki jest pierwszą świątynią chrześcijańską, wybudowaną na terytorium dzisiejszego Kataru od blisko 1400 lat, a więc od przejęcia tych terenów przez muzułmanów w VII w. W całym kompleksie, oprócz kościoła, znajdują się pomieszczenia katechetyczne i rezydencja dla ośmiu posługujących tam zakonników. Poza sprawowaniem Eucharystii księża przygotowują wiernych także do przyjęcia innych sakramentów, prowadzą kursy biblijne oraz organizują letnie obozy dla

Kropla na pustyni

Adam Wąs SVD

„Ojcie, pobłogosław mnie!” – tymi słowami wielu wiernych zwracało się do kard. Johna Onaiyekana, abp. Petara Rajića i pozostałych księży po Mszy św. odprawionej w uroczystość Zwiastowania Pańskiego w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Dausze.

W przykościelnej kaplicy było ok. 200 osób. Większość z nich to migranci z Indii i Filipin. Proboszcz parafii o. Selvaraj Arockiam OFM Cap poinformował gości, że „gdyby uroczystość przypadała w piątek, przenieśliśmy się do kościoła głównego, który pomieści 3000 osób”. To oznacza, że wtedy w ciągu dnia zamiast czterech Mszy św. po angielsku odprawiono by ich piętnaście w dwunastu różnych językach. Proboszcz wyjaśnił też, że piątek jest w Katarze dniem wolnym od pracy i dlatego wtedy sprawuje się liturgię niedzielą, umożliwiając wiernym uczestnictwo w Eucharystii. Niestety, goście – na czele z kard. Onaiyekanem – nie mogli tego doświadczyć, gdyż XI Dauhańska Konferencja Międzyreligij-



Kard. John Onaiyekan

na, w której uczestniczyli, skończyła się wcześniej.

POŁY PŁASZCZA MATKI BOŻEJ

Kościół pw. Matki Bożej Różańcowej znajduje się w dzielnicy Abu Hamour

młodzieży. Być może w przyszłości poprowadzą również szkołę. Parafia podlega jurysdykcji Wikariatu Apostolskiego Arabii Północnej z siedzibą w Kuwejcie. Poza głównym kościołem katolicy gromadzą się na modlitwie także w Chaurze i Duchanie (odpowiednio ok. 50 i 80 km na północ



Msza św. w kaplicy przy kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Dausze

zdjęcia: Adam Wąg-SVD

i zachód od Dauhy). 12 marca 2012 r. bp Camillo Ballin zwrócił się do władz Kataru z prośbą o zezwolenie na budowę dwóch nowych kościołów. Na razie nie otrzymał żadnej odpowiedzi, ale – jak twierdzi jeden z wikariuszy – „być może przed mistrzostwami świata w piłce nożnej w 2022 r. przynajmniej jedno zezwolenie zostanie wydane”. Prośba biskupa wpisuje się w przesłanie Benedykta XVI zawarte w posynodalnej adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Medio Oriente*, w której czytamy: „Wzywam również rządy krajów, które przyjmują te nowe grupy ludności [tzn. migrantów – A.W.], do poszanowania i obrony ich praw, do umożliwienia im swobodnego wyrażania swej wiary poprzez promowanie wolności religijnej i budowanie miejsc kultu. Wolność religijna »mogłaby stać się przedmiotem dialogu między chrześcijanami i muzułmanami, dialogu, którego pilną potrzebę i przydatność potwierdzili ojcowie synodalni«” (34).

OBECNOŚĆ WSPÓLNOT CHRZEŚCJAŃSKICH DZIĘKI MIGRANTOM

To właśnie za sprawą migrantów poszczególne Kościoły i wspólnoty

chrześcijańskie mogą być obecne w Katarze, który dzięki ogromnym złożom gazu ziemnego przeżywa boom gospodarczy. Aby utrzymać wysoki poziom rozwoju, kraj ten potrzebuje odpowiedniej siły roboczej. Tę zapewniają migranci, z których większość pochodzi z Azji. Najwyższy odsetek stanowią Arabowie, ale liczni są też Filipińczycy, Hindusi i Pakistańczycy. Ze względu na religijną przynależność dzielą się na szyitów, katolików, protestantów, hindusów i buddystów. Procesy migracyjne wpływają na dysproporcje etniczne i religijne. Szacuje się, że Katarczycy stanowią zaledwie 20% w dwumilionowym społeczeństwie. Wg spisu ludności z 2004 r., w Katarze żyło 77,5% muzułmanów, 8,5% chrześcijan i 14% wyznawców innych religii. Dziś liczbę chrześcijan ocenia się nieoficjalnie na ok. 400 tys., z czego ponad połowę stanowią katolicy.

Z JEDNEJ STRONY..., Z DRUGIEJ STRONY...

Śledząc losy migrantów, widać zachodzące w Katarze przemiany, zarówno te polityczne, społeczne, gospodarcze, jak i religijne. To młode

państwo dopiero w 1971 r. uzyskało niepodległość. Podobnie jak w sąsiadującej z nim Arabii Saudyjskiej, odczuwalne są wpływy ideologii wahabickiej, której nadrzędnym celem jest oczyszczenie islamu z wszelkich naleciałości i powrót do pierwotnej formy tej religii. Tendencje te nasiliły się jeszcze bardziej po rewolucji irańskiej w 1979 r., gdy zakazano wszelkich niemuzułmańskich praktyk na terenie całego emiratu. W 1995 r. panujący wówczas Hamad Ibn Chalifa As-Sani złagodził rygorystyczne prawo oraz podjął niemalże rewolucyjne decyzje na płaszczyźnie międzyreligijnej. Zezwolił kapucynom na wjazd do Kataru i podjęcie przez nich pracy duszpasterskiej wśród migrantów. Następnie powołał Dauhańskie Międzynarodowe Centrum ds. Dialogu Międzyreligijnego, a w 2003 r. nawiązał stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. Ogłoszona w 2004 r. konstytucja uznaje islam sunnicki za religię państwową, ale jednocześnie gwarantuje względną tolerancję religijną. Z drugiej strony prawo katarskie wyraźnie zakazuje prowadzenia działalności misyjnej i jakiegokolwiek formy prozelityzmu. Paradoksalnie, to właśnie Katar przeznaczając znaczny procent zysków ze sprzedaży gazu ziemnego i ropy naftowej na budowę meczetów i centrów islamskich w Afryce i krajach Zachodu. Stanowi to istotny element islamskiej misji (*dawa*) i część zakrojonych na szeroką skalę procesów islamizacyjnych, w których Katar aktywnie uczestniczy.

Mimo iż prawo katarskie ciągle jeszcze zakazuje używania dzwonów oraz umieszczania krzyża i innych chrześcijańskich symboli na zewnątrz budynków, to jednak kościół pw. Matki Bożej Różańcowej w Dausze jest dowodem dokonujących się w tej części świata powolnych przemian. Rośnie nadzieja, że w niedalekiej przyszłości również chrześcijanie w Arabii Saudyjskiej doczekają się miejsca kultu. Kościół w Dausze i zgromadzona w nim wspólnota jawi się jak kropla, która nawadnia pustynię.





שבועות

Jam jest Pan, Bóg twój

Barbara Zięba



„Nie ćwierkał żaden ptak, nie fruwało ptactwo, nie ryczał żaden byk, nie wzniosły się koła rydwanu Boga, serafiny nie wołały »Święty«, morze nie drżało,

ludzie nic nie mówili; świat milczał i było cicho – i rozległ się głos: Jam jest Pan, Bóg twój...” (*Szemat Rabba 29*).

Święto nadania Bożego Prawa, obchodzone pięćdziesiąt dni po uroczystości wyzwolenia z niewoli egipskiej, było w czasach biblijnych kolejnym świętem pielgrzymim, gdy wszyscy Żydzi mieli obowiązek udać się do Jerozolimy. Tak jak podczas Pesach świętowano fizyczne odkupienie, tak teraz wspominano wyzwolenie duchowe, zbawiające od bałwochwalstwa, politeizmu, niemoralności. Wędrówka z Egiptu pod górę Synaj była czasem przygotowania do przyjęcia Tory. Owych siedem tygodni (stąd hebrajska nazwa *Szawuot* – Święto Tygodni), to czas wzrastania ku Przymierzcu z Bogiem, ku przyjęciu Bożego Prawa, to punkt kulminacyjny i cel święta Pesach.

(...) rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad

górami (...). Góra zaś Synaj była cała spowita dymem, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu (Wj 19,16.18). Bóg objawił swoje Prawo w płomieniach ognia oczyszczającego z grzechów i czynił sobie królestwo kapłanów i lud święty (Wj 19,6). Jak powiedział rabbi Lewi Icchak z Berdyczowa: „Boski ogień na górze podczas przyjmowania Nauki zapłonął w ludziach, a ich cielesne serca zmieniły się w niebiańskie”. Lud, po odczytaniu przez Mojżesza Księgi Przymierza, oświadczył: „Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni”. Mojżesz wziął krew i pokropił nią lud, mówiąc: „Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami” (Wj 24,7-8).

Dlatego też i dziś, podczas świątecznego nabożeństwa w synagodze, ponawiane jest to przyrzeczenie złożone przez przodków na synajskiej pustyni. Dokonuje się ono po uroczystym odczytaniu Dekalogu, które jest centralnym punktem liturgii tego dnia.

NOC STUDIOWANIA SŁOWA

Noc poprzedzająca święto upływa wierzącym na studiowaniu Słowa Bożego (Prawa, Proroków, Pism, Talmudu). Zwyczaj ten wiąże się z legendą o tym, że znużony lud oczekujący na powrót Mojżesza usnął w wigilię Objawienia. Więc teraz, by naprawić ten błąd, trzeba czuwać, modlić się

i uczyć. Bo przecież studiowanie Bożego Prawa przybliży duszę do Stworzyciela i usuwa skazę ze świętości tego wydarzenia. Tej nocy otwierają się bramy nieba i wszystkie prośby trafiają wprost do Boga. Zamyka się otchłań między ludem a jego Panem, która powstała na skutek grzechów Izraela. Objawione tego dnia Prawo jest drogą do Boga, do wybawienia.

Liturgia święta Szawuot, to nie tylko czytania z Księgi Wyjścia. Odczytuje się również Księgę Rut. Opowiada ona o żyjącej w Betlejem prababce króla Dawida, który miał urodzić się i umrzeć właśnie w to święto i który jest przodkiem Mesjasza. Odwiedzenie grobu Dawida jest tego dnia powszechnym zwyczajem mieszkańców Jerozolimy. Obecność Moabitki Rut w liturgii święta bardzo wyraźnie podkreśla uniwersalizm Objawienia i Prawa przekazanego przez Boga na Synaju Żydom, ale już wówczas przeznaczonego dla wszystkich ludów po najdalsze krańce świata. Jest to symboliczne otwarcie i zaproszenie wszystkich narodów do źródła zbawienia.

NOWE ZSTĄPIENIE BOŻEGO DUCHA

Święto Tygodni celebrowane w Jerozolimie po pamiętnej Passze zmartwychwstania Jezusa, stało się nieoczekiwanym dla uczestników nowym

Wspinaczka na szczyt Góry Synaj





zdjęcie: Barbara Zięba

Przyozdobiony zwój Tory wykorzystywany podczas modlitwy

zstąpieniem Bożego Ducha, w wichrze i ogniu, i daniem nowej mocy zgromadzonemu tam *pobożnym Żydom ze wszystkich narodów pod słońcem* (Dz 2,5), by – po przyjęciu chrztu – włączyć się w powstającą wspólnotę Kościoła. *I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz* (Dz 2,41). Uwierzyli zapewnieniu Piotra, że *dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko* (Dz 2,39). Po powrocie do krajów swojej diaspory mogli z nową świeżością przypomnieć w swych wspólnotach o powszechności Bożego Prawa i zbawienia przeznaczonego dla wszystkich już pod Synajem. Nadszedł czas nowej misji, czas przekazywania prawdy o Bogu także innym narodom, wspólnie z innymi narodami i *aż po krańce ziemi* (Dz 1,8).

Oprócz wspomnianych już nazw (Święto Nadania Tory, Pięćdziesiątnica, Święto Tygodni), uroczystość nazywana jest także zielonymi świętami. Synagogi i domy przyozdabiane są zielenią i kwiatami, gdyż pustynna góra Synaj w dniu objawienia Prawa, w dniu zstąpienia Ducha Bożego, pokryła się bujną trawą.

SŁOWA SŁODKIE JAK MIÓD

Tradycyjnym zwyczajem tego dnia jest spożywanie potraw mlecznych.

Oznacza on, że słowa Tory są słodkie jak miód i mleko, a ziemia obiecana w zamian za wierność Przymierzu będzie mlekiem i miodem płynąca (zob. Wj 3,8.17). Tradycja ta upamiętnia też przyjęcie przez Żydów zasad koszerności: zaczęły one obowiązywać wraz z otrzymaniem Prawa, więc od tego dnia nie można było spożywać mięsa przygotowanego wcześniej i w pierwszym okresie należało zadowolić się produktami z mleka. Na ten dzień tradycyjnie piecze się też dwie okrągłe chały, na pamiątkę dwóch tablic Dekalogu. Święto Szawuot w tym roku obchodzone jest 4 czerwca.

Tora, czyli Prawo Boże, nie jest w tradycji judaizmu terminem jednoznaczny. W wąskim rozumieniu jest to pięć pierwszych ksiąg Biblii, przekazanych na Synaju Mojżeszowi przez Boga, czyli Pięcioksiąg: Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb i Powtórzonego Prawa. Ale w rozumieniu najszerszym obejmuje także Pisma i Proroków (pozostałe księgi Biblii) oraz całą tradycję ustną związaną z interpretowaniem i poszukiwaniem sensu słów Przymierza.

OTOCZONE NAJWYŻSZĄ CZCİĄ

Słowo Boże zapisane w pięciu Księgach Tory otoczone jest najwyższą czcią. Wiele stuleci utrwalane było tyl-

ko w tradycji ustnej, przekazanej przez Mojżesza Jozuemu, następnie Sędziom, Prorokom oraz Mężom Wielkiego Zgromadzenia, czyli Sanhedrynowi (*Pirke Awot* 1,1). W końcu zostało spisane i poprzez następne tysiąclecia dotrwało do dziś. Spośród 79 841 hebrajskich słów Tory żadne nie zostało utracone ani zmienione. Każda litera, a jest ich 304 805, przepisywana jest ręcznie gęsim piórem na pergaminach przez specjalnych pisarzy, zgodnie ze starożytnymi regułami. Rodały ozdabia się złotymi koronami i sukienkami. Nowy zwój przynoszony jest do synagogi uroczystie pod ślubnym baldachimem, a zużyty zwój Tory grzebany jest z najwyższym szacunkiem na cmentarzu. Podkreśla to traktowanie Słowa Bożego jak osoby, a relacji przymierza z Bogiem jak Jego zaślubin z narodem. Przy odczytywaniu Prawa korzysta się ze specjalnej wskazówki w kształcie ręki z wyciągniętym palcem, aby nie dotykać świętego tekstu bezpośrednio swoją dłonią. Zwoje przechowywane są w *aron ha-kodesz* (hebr. święta szafa), umiejscowionej we wschodniej ścianie synagogi.

Ze specjalnej okazji, po wyjęciu wszystkich zwojów, ustawiana jest w niej płonąca świeca jako symbol niegasnącego światła Bożego Słowa. Tym szczególnym dniem jest drugie święto na cześć Tory, obchodzone jesienią – Simchat Tora (Radość Tory). Kończy się wówczas roczny cykl odczytywania Pięcioksięgu i natychmiast zaczyna się nowy: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię* (Rdz 1,1). Synagogi wypełniają się śpiewem i tańcami, a zwoje Tory brane są w ramiona kolejno przez wszystkich uczestników tanecznych korowodów. Radosne emocje dzieci i dorosłych wyrażają przywiązanie do Prawa Bożego i doświadczanie szczęścia w życiu zgodnym z Jego drogami. Święto Radości Tory w tym roku obchodzone będzie 16 października. 

BIBLIOGRAFIA: Gal-Ed E., *Księga święta żydowskich*, CYKLADY, Warszawa 2005; Jędrzejewski P., *Judaizm bez tajemnic*, TORA PARDES, Kraków 2009; Kameraz-Kos N., *Święta i obyczaje żydowskie*, CYKLADY, Warszawa 2008.

O. Józef Arlik SVD (1914-1996)



Janusz Brzozowski SVD



Kleryk Józef Arlik SVD

Józef urodził się 21 grudnia 1914 r. w Ślepuchowie k. Obornik Wielkopolskich jako syn Marianny i Józefa Arlików. Szkołę podstawową ukończył w Chłudowie. W 1926 r. stracił rodziców. Dalsze lata jego życia związane były mocno z postacią ks. Teodora Zimocha, proboszcza Chłudowa.

W sierpniu 1930 r. rozpoczął naukę w werbistowskim gimnazjum w Górnej Grupie k. Grudziądza, po ukończeniu którego we wrześniu 1937 r. wstąpił do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego w Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie. Tam po odbyciu nowicjatu i złożeniu 5 października 1939 r. pierwszych ślubów zakonnych kontynuował wraz z innymi studia filozoficzne. Przerwała je II wojna światowa. Dnia 25 stycznia 1940 r. został wraz z innymi internowany w Chłudowie przez Niemców, którzy zamienili tamtejszy dom zakonny na obóz zbiorczy dla domowników i okolicznego duchowieństwa. Ciężka choroba uratowała go przed wywie-

zieniem do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie śmierć męczeńską poniosła większość jego kolegów z seminarium. 14 czerwca tegoż roku skierowany został przez niemieckich okupantów jako robotnik rolny do Bruczkowa Wielkopolskiego. Zwolniony we wrześniu 1940 r. wraz ze współbratem Bolesławem Ciszem przedostał się do Warszawy. W latach 1940-1942 studiował potajemnie teologię u pallotynów w Ołtarzewie, a następnie u jezuitów na tajnych kompletach. Śluby wieczyste złożył 11 maja 1944 r. w Warszawie. Również w Warszawie 26 maja 1944 r. otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął w katedrze warszawskiej 3 czerwca tegoż roku z rąk bp. Antoniego Szlagowskiego. Powstanie warszawskie zastało go w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela. Przez cały czas powstania pełnił ofiarnie posługę kapelana szpitala przy ul. Chocimskiej 5. Za udział i bohaterską postawę w trakcie powstania warszawskiego został w 1995 r. odznaczony Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

13 lutego 1945 r. powrócił do Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie, gdzie porządkował zdewastowany dom zakonny i pomagał o. Janowi Chodźdile w pracy parafialnej. Lata 1945-1952 o. Józef Arlik spędził w Bruczkowie Wielkopolskim, gdzie był przełożonym Domu zakonnego Najświętszego Serca Pana Jezusa, prefektem i nauczycielem alumnów niższego seminarium oraz miejscowym duszpasterzem. Studiował w tym czasie jednocześnie historię powszechną i historię Polski na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie w 1969 r. uzyskał magisterium. W latach 1952-1954 był prefektem i wykładowcą w Misyjnym

Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie oraz duszpasterzem przyklasztornej wspólnoty parafialnej. Następne pięć lat życia spędził o. Józef w Krakowie. Był tam kapłanem sióstr sercanek oraz pełnił



O. Józef Arlik SVD

funkcję rektora kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Powszechnie znano go też w Krakowie i ceniono jako rekolekcjonistę. W latach 1961-1969 był proboszczem parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku. W roku 1966 powierzono mu dodatkowo urząd rektora tamtejszego domu zakonnego. Głosił też konferencje dla sióstr, był ojcem duchownym dekanatu rybnickiego oraz udzielał się w duszpasterstwie akademickim. W 1969 r. zamieszkał w Lublinie, gdzie studiował historię

zdjęcia: Archiwum SVD

na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W tymże roku został mianowany kronikarzem Polskiej Prowincji oraz jej archiwistą.

Od 1 października 1971 r. o. Arlik zamieszkał w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. Niemal od podstaw zorganizował pierwsze w Polskiej Prowincji archiwum prowincjalne. Zgromadził w nim liczne zbiory archiwaliów na temat historii Polskiej Prowincji, publikował liczne artykuły poświęcone historii Polskiej Prowincji i poszczególnych domów zakonnych, opracowywał biogramy zmarłych współbraci, pełnił również funkcję kustosa kaplicy zmarłych współbraci z prowincji. W Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów wykładał historię Kościoła, historię sztuki oraz prowadził w oparciu o archiwalia seminarium naukowe z historii współczesnej Kościoła. Oprócz tego o. Józef należał do zarządu, był członkiem Komisji Artystycznej przy Kurii Biskupiej w Olsztynie. Chętnie też angażował się w posługę u sióstr katarzynek i pallotynek w Lidzbarku Warmińskim. 25 lutego 1992 r. z ramienia Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego został mianowany wicepostulatorem w procesie beatyfikacyjnym czterech werbistów męczenników z lat II wojny światowej: o. Ludwika Mzyka, o. Stanisława Kubisty, o. Alojzego Ligudy i br. Grzegorza Frąckowiaka. Cały czas pieczołowicie gromadził pamiątki i materiały związane ze swoimi współbraćmi z lat nowicjatu i studiów filozoficznych w Chłudowie, którzy zostali zamordowani w niemieckich obozach koncentracyjnych. Tej sprawie oddany był całkowicie. O. Józef Arlik zmarł 5 listopada 1996 r. Do ostatniej chwili ziemskiego życia o. Józef pozostał człowiekiem wielkiej życzliwości, dobroci, gorliwym zakonikiem i kapłanem. Ceremonie pogrzebowe pod przewodnictwem metropolity warmińskiego bp. Edmunda Piszczka odbyły się 8 listopada 1996 r. w kościele seminaryjnym w Pieniężnie. Doczesne szczątki o. Józefa Arlika spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Wojciecha.



Ginący świat Zapoteków

Do dzisiaj pamiętam wizytę w parafii Santa Cruz Yaguavila, położonej w łańcuchu górskim stanu Oaxaca w Meksyku.

Wioska jest zamieszkała przez rdzennych Zapoteków, których pozostało jeszcze

ok. 400 tys. Kiedyś zbudowali silne państwo, a ruiny stolicy, Monte Albán, znajdują się na peryferiach urzekającego indiańskiego folklorem miasta Oaxaca – obecnej stolicy stanu o tej samej nazwie. Pierwszy indiański prezydent Meksyku (1858-64 i 1867-1872), Benito Juárez, był Zapotekiem.



Konrad Keler SVD

Po wieczornej Mszy św. w parafii ludzie zgromadzili się na przykościelnym placu. Rozpoczął się niezwykle koncert miejscowej orkiestry. Co mnie najbardziej uderzyło, to fakt, że dzieci przekazywały sobie różne instrumenty smyczkowe i dęte, i grały na nich z niezwykłą lekkością i łatwością, wręcz z wirtuozerią. Nikt z grających nigdy nie uczęszczał do żadnej szkoły muzycznej. Mówiono mi, że mieszkańcy wioski mają idealny słuch. Rozróżniają nie tylko śpiewające ptaki, ale są w stanie także określić ich nastrój: czy ptak jest radosny, czy smutny, głodny czy agresywny.

I tak doświadczyłem, że rzadko spotykane wrodzone talenty muzyczne występują w świecie, któremu daleko do współczesnej cywilizacji, w której dominują jedynie radio i telewizja. Komputery lub samochody widzi się tam tylko w telewizji i od czasu do czasu w otaczającej rzeczywistości, gdy przyjedzie ktoś z miasta.

Zaskoczyło mnie, że wśród grających w orkiestrze nie było młodzieży. Jak się okazało, większość młodych po ukończeniu szkoły podstawowej emigruje do wielkich miast Meksyku, przede wszystkim do stolicy kraju lub do USA. Tam, „daleko”, nikt na nich nie czeka. Za emigrację płacą upokorzeniem oraz rezygnacją z wartości i talentów wyniesionych z rodzinnych stron. Nierzadko lądują na usługach wielkich karteli narkotykowych, które kuszą łatwym i szybkim zarobkiem. Nikt w wielkich aglomeracjach miejskich nie jest zain-

teresowany ich talentami muzycznymi, chyba że dostrzeże je jakiś duszpasterz i włączy młodego człowieka do chóru parafialnego lub grupy muzycznej. Wówczas należą oni do wyjątków, którym się trochę poszczęściło. Pozostali najczęściej muszą walczyć o przeżycie, rodziny nie są w stanie sfinansować nauki swoim zdolnym dzieciom.

Przy dźwiękach pięknej muzyki, pod gwiaździstym niebem pytałem, czy nie żał im tych zmarnowanych talentów. Oczywiście, że żał, ale co robić? Pragnienie lepszego statusu ekonomicznego jest silniejsze od rozwijania talentów, które i tak mało kto dostrzega. Odnosi się wrażenie, że są niepotrzebne i bezużyteczne we współczesnym społeczeństwie. Jedna z matek wyraziła nadzieję, że może w którymś kolejnym pokoleniu, gdy emigranci „się urządzią”, odkryją swoje uzdolnienia, o ile te przetrwają w ich genach. To jedyny promyk nadziei...

Poczułem w sercu ogromny smutek, gdy uświadomiłem sobie, że prawdopodobnie żadne z tych fenomenalnie zdolnych muzycznie dzieci nie będzie miało szans na rozwój swojego talentu. Podzieli los milionów emigrantów opuszczających własne środowisko i emigrujących „za chlebem”, poświęcających swoją kulturę tożsamość i zdolności oraz skazujących się na życiową poniewierkę. Zobaczyłem, że prawdopodobnie bezpowrotnie odchodzi świat kultury Zapoteków – owoc talentów i pracy wielu pokoleń.





Dziewczynki z Fundy przygotowujące palmy na Niedzielę Palmową, Angola

foto: Marta Sojka SSPS

Uśmiech dla Pana Boga

jak tu się nie uśmiechać
dziś do Pana Boga
gdy wyświeca się wkoło
rajska pogoda

trzmiel wtula się w płatki
zbierając mi metafory
bez odurzony niebem
pachnie jak szalony
siwy koń z baśni
pasie się na łące
i w pręcikach dmuchawców
roziskrzona słońce

chciałbym uśmiechem
odwdziżyć się Panie
za to zielone
traw zmartwychpowstanie
za ważkość ważki i chwilowość chwili
która za chwilę w wieczność się przesili
za to wśród życia
ziemskie zabłąkanie
chciałbym uśmiechem
odwdziżyć się Panie

z tym dniem majowym
życiu tak do twarzy
że w podzięce czymś ciepłym
muszę Cię obdarzyć

Józef Baran



ŁOTWA

Położona w północno-wschodniej Europie, wzdłuż wybrzeża Morza Bałtyckiego, Łotwa ma bogatą historię i kulturę. Jest to kraj, w którym krzyżują się wpływy skandynawskie, niemieckie, wraz z luteranizmem, wschodnie, połączone z kulturą prawosławną, a ważnym elementem tego obrazka jest także chrześcijaństwo rzymskokatolickie.

Przez wieki Łotwa była głównie krajem rolniczym, choć w gospodarce istotne było również rybołówstwo i leśnictwo. W poprzednim tysiącleciu zamieszkiwały ją głównie ludy bałtyckie. W kolejnych wiekach, choć ludy te znajdowały się pod obcym panowaniem, udało im się stworzyć i zachować swój unikalny język i bogate tradycje kulturowe.

Od początku XIII w. tereny dzisiejszej Łotwy dostały się pod władanie Niemców. Powstało tam państwo zakonne Kawalerów Mieczowych, połączone później z państwem Zakonu Krzyżackiego. Na ten okres przypada chrystianizacja tego nadbałtyckiego kraju. Część ziem łotewskich w XVI w. znalazła się pod wpływem Polski, pozostała pod wpływem Szwecji. Już w XVIII w. przejęła je Rosja. Wobec prób rusyfikacji wśród Łotyszów wzrosła świadomość narodowa, jednak dopiero na początku XX w. pojawiły się możliwości uzyskania niepodległości. Podobnie jak Polska, także Łotwa po zakończeniu I wojny światowej, w 1918 r. uzyskała niezależność. II wojna światowa miała jednak dla Łotwy znacznie większe konsekwencje, bo jako Łotewska SSR została włączona do Związku Radzieckiego.

Podczas sowieckiej okupacji Łotwa przeszła proces uprzemysłowienia i doświadczyła dużego napływu imigrantów z innych części ZSRR, głównie z Rosji. W okresie stalinowskim miały miejsce represje i depor-

tacje tysięcy Łotyszów. Niepodległość uzyskała razem z Litwą i Estonią w 1991 r., a przez kolejne lata musiała zmagać się z dużymi wpływami Rosji, ze względu na obecność wojsk rosyjskich na swoim terytorium oraz silnej mniejszości rosyjskiej. Rządy niepodległej Łotwy wprowadziły bardzo restrykcyjne prawo narodowościowe, przyznając obywatelstwo tylko osobom znającym język łotewski lub mogącym wykazać, że mieszkają kilkanaście lat na terenie tego kraju.

Ostatecznym odcięciem się od wpływów Rosji było wstąpienie Łotwy w 2004 r. do Unii Europejskiej oraz NATO. Na początku tego roku kraj ten przyłączył się do strefy euro. Pomimo stosunkowo udanej transformacji gospodarczej, Łotwa nadal zmagą się z wysokim bezrobociem i emigracją młodych obywateli.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: bbc.co.uk; cia.gov; pwn.pl

Kościół katolicki w Gulbene na Łotwie



Łotwa:

- powierzchnia: 64 589 km² (124. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 2,2 mln (144. miejsce na świecie), w tym: 61% Łotysze, 26% Rosjanie
- stolica: Ryga
- język urzędowy: łotewski
- religie: luteranie 19,6%, prawosławni 15,3%, nieprzyznający się do żadnej religii 63,7%
- jednostka monetarna: euro (EUR)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 19 100 USD (2013 r.)

Z Japonii przez Ukrainę do Łotwy

Tomasz Dudziuk SVD • ŁOTWA

**Najpierw Japonia. Potem Ukraina. Aż w końcu Łotwa.
Czy praca misyjna w trzech różnych krajach może zawierać
pewne elementy wspólne?**



O. Tomasz Dudziuk SVD w kościele w Gulbene na Łotwie

Czytelnikom „Misjonarza” może nazwisko zapewne kojarzy się z Japonią. Byłem tam przez sześć lat, od 2006 r. do 2012 r. Następnie pracowałem w parafii położonej w Wierzbowcu na Ukrainie. Język ukraiński jest podobny do polskiego, dla nas nie stanowi problemu zrozumienie i komunikowanie się w tym języku. Jednak, by poprawnie gramatycznie mówić, potrzeba kilku lat. Przez pierwszy rok, mówiąc kazania, czasem nie wiedziałem, czy

dane słowo mówię po ukraińsku, czy po rosyjsku, czy może to słowo polskie ze zmienioną końcówką. Nie jestem również pewien, ile słuchający zrozumieli z moich kazań, jednak patrząc na ich twarze, wydawało się, że rozumieją.

KOŚCIÓŁ SILNY KRWIĄ MĘCZENNIKÓW

Kultura i sposób myślenia ludzi z Ukrainy są zbliżone do naszej kultury i naszego sposobu myślenia.

Praca w parafii jest również podobna do pracy w Polsce z tą różnicą, że nie ma katechezy w szkołach i jest mniej katolików. Pracowałem razem z proboszczem o. Wojciechem Żółtym w parafii, gdzie znajdował się kościół i kaplica w Wilchowcu i Nowej Hucie, oddalone 20 km od Wierzbowca. Co miesiąc mieliśmy również Mszę św. w Nowodniestrowsku i Starej Hucie. Parafianie to ludzie prości, dobrzy, otwarci na księży. Od samego początku czułem się jak członek ich wspólnoty (podobne odczucia miałem również w Japonii). Do lat dziewięćdziesiątych ub.w. wioski, w których pracowałem, były kołchozami. Ludzie zaś przez długie lata pracowali razem; jest więc w nich duch wspólnoty i otwartość na potrzeby innych. W czasie, gdy na Ukrainie u władzy byli komuniści, nie było łatwo wyznawać wiarę. Katolicy byli prześladowani, wielu z nich oddało życie za wiarę. Kościół na Ukrainie jest silny krwią męczenników. Ludzie pamiętają sąsiadów czy członków rodzin zamordowanych przez władze. Pamiętają również czasy, gdy zabraniało dzieciom przychodzić do kościoła oraz nauki religii. Ludzie świeccy i księża, narażając życie, uczyli dzieci na cmentarzach i w innych miejscach. Słuchając osób opowiadających o wydarzeniach z czasów stalinowskich, szybko zrozumiałem, że nie można porównać prześladowań w Polsce po II wojnie światowej z prześladowaniami na terenach Związku Radzieckiego, którego częścią była obecna Ukraina.

WSZYSCY POMAGAJĄ W NAUCE

Od stycznia 2014 r. rozpocząłem pracę na Łotwie. Jest to początek misji werbistów w tym kraju. Główne religie na Łotwie to protestantyzm, prawosławie, katolicyzm. Łotwa to niewielki kraj, położony nad Morzem Bałtyckim, między Litwą i Estonią. Liczy zaledwie 2 mln mieszkańców. Do lat dziewięćdziesiątych ub.w. był częścią Związku Radzieckiego, Łotysze czuli się okupowani. Po odzyskaniu wolności nastąpiła wolność religijna.



W kościele w Gulbene

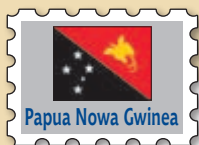
Po przybyciu na Łotwę rozpocząłem kurs łotewskiego w Gulbene, mieście na wschód od Rygi. Zostałem mile przyjęty przez proboszcza, ks. Wjacesława Bogdanows, bardzo dobrze mówiącego po polsku. Na terenie parafii mieszkają też siostry zakonne – karmelitanki i ze Zgromadzenia Świętej Rodziny, które pomagają w pracy parafialnej. Nauczycielka łotewskiego wprowadza mnie w klimat tego języka. Proboszcz, siostry, gospodyni, ludzie świeccy – wszyscy, na ile mogą, pomagają mi w nauce.

Za rok, gdy skończę kurs, przeniosę się do miejsca mojego przeznaczenia – Limbaži, Saulkrasti i Salacgrīva, miast położonych blisko Morza Bałtyckiego, na wschód od Rygi. Nie wiem, co mnie czeka. Wierzę, że znajdę ludzi życzliwych, z którymi będę mógł współpracować. Moje doświadczenia z pracy w Japonii, na Ukrainie oraz w Gulbene podpowiadają mi, że w ludziach wierzących jest serce otwarte na innych, gotowe do bezinteresownej pomocy i pracy w parafii. Im więcej daje się innym dobra, tym więcej można otrzymać od ludzi wokół nas. Ludzie zaś nie oczekują wielkich kazań i bezbłędnej wymowy, ale serca otwartego na Boga i potrzeby innych.



zdjęcia: Tomasz Dudziuk SVD

O. Tomasz Dudziuk SVD z wizytą „po koledzie” na Ukrainie



Solidarność serc

Drodzy Przyjaciele misji! Dziękuję za solidarność z niepełnosprawnymi z Papui Nowej Gwinei. Niedawno otrzymałem sporą sumę z Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie, uzbieraną na pomoc w mojej służbie chorym. Dzięki ofiarności Przyjaciół misji zakupiłem zestaw narzędzi i implantów do zewnętrznego fiksatora kołowego. A zatem będę mógł pomóc chorym z bardzo trudnymi problemami ortopedycznymi, którzy bez interwencji chirurga ortopedy byłiby skazani na kalectwo na całe życie. Choć metoda leczenia jest skomplikowana i wymaga od chorego długiej współpracy ze służbą medyczną i wielu wyrzeczeń, to w zamian otrzymuje on nadzieję na lepsze życie, bez ciężkiego kalectwa. Wasze otwarcie na tych braci i siostry dało im szansę na inną jakość życia.

Oto przykłady szczęśliwych chorych, którzy dzięki Waszemu darowi mogli wrócić szczęśliwi do bardziej godnego życia.

Dwudziestoletni mężczyzna Francis, któremu niedawno urodził się syn. Przyjechał z wyspy Manus. Został kaleką przed rokiem, kiedy złamał nogę. Był leczony przez lokalnego chirurga, który dokonał zespolenia płyty, jednak noga zropiała. Nie dość, że kość się nie zrosła, to jeszcze zagięła się pod kątem prostym i skóra nad kością odstała i odpadła. Francis mógł poruszać się tylko

o kulach, nie mógł pracować, a więc nie był w stanie utrzymać rodziny. W naszej klinice przeszedł trzy operacje i po pięciu miesiącach unieruchomienia w fiksatorze kołowym teraz może wrócić do rodziny. Jest bardzo szczęśliwy, będzie mógł normalnie żyć i pracować.

Inny przykład. Houla, piętnastoletni chłopak, który półtora roku temu uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu. Doznał otwartego złamania piszczeli ze zmiążdżeniem i utratą części mięśni i skóry. Pół roku spędził w szpitalu w innej prowincji, gdzie zdołano podgoić ranę. Niestety stracił ok. 10 cm kości i mógł chodzić tylko na zdrowej nodze, o kulach. U nas przeszedł dwie operacje. Najpierw kość została pokryta płatem mięśniowym i przeszczepem skóry. Po wygojeniu ubytek kostny został uzupełniony przeszczepem kostnym i unieruchomiony wewnątrz-szpikowym drutem i fiksatorem kołowym z kompresją. Minęły już cztery miesiące od ostatniej operacji, przeszczep się dobrze przyjął, lecz musi się jeszcze wzmocnić. Houla niedługo wróci do rodzinnej prowincji, by kontynuować naukę w szkole. Choć leczenie jeszcze trochę potrwa, jest pełen nadziei, że będzie mógł chodzić i biegać bez kul.

Przykłady można mnożyć i choć każdy pacjent jest inny, to każdy uwolniony od kalectwa jest bardzo szczęśliwy, jakby odczuł dotknięcie Bożej miłości. W mojej służbie chorym staram się być przedłużeniem tej miłości, jaką dobry Ojciec

Br. dr Jerzy Kuźma SVD
z personelem
i nowymi
narzędziami
chirurgicznymi



Houla i Francis po operacji



zdjęcia: Jerzy Kuźma SVD

ma dla każdego człowieka. I kiedy czasem braknie mi sił, otwarcie serc ludzi dobrej woli na najbardziej potrzebujących jest dla mnie wsparciem. Jest też świadectwem wiary darczyńców i ich doświadczeniem Bożej miłości.

Niech radość uwolnionych od kalectwa pomnoży radość z dzielenia się z potrzebującymi. Dzięki temu, nie ruszając się z Polski, jesteście, Drodzy Przyjaciele misji, w pełni misjonarzami, jesteście – jak mówi papież Franciszek – „sercem i ramionami Chrystusa” oraz „narzędziami ogromnej miłości” sięgającej aż po Papuę Nową Gwineę.

Br dr Jerzy Kuźma SVD





Powodzi nie było, żaden wulkan nie wybuchł

Kto ma nabożeństwo do miłosierdzia Bożego, ten ma obowiązek rozszerzania go. Do św. Faustyny Matka Boża powiedziała: „Ja dałam Zbawiciela światu, a ty masz mówić światu o Jego wielkim miłosierdziu i przygotować świat na powtórne przyjście Jego, który przyjdzie nie jako miłosierny Zbawiciel, ale jako Sędzia sprawiedliwy (...). Mów duszom o tym wielkim miłosierdziu, póki czas zmiłowania. Jeśli ty teraz milczysz, będziesz odpowiadać w on dzień straszny za wielką liczbę dusz” (Dz II, 635). Mając to na uwadze, podobnie jak w ubiegłym roku, mam zamiar w tym roku cztery razy udać się w teren, który moja ekipa z Surabaya przygotowała wcześniej, umawiając naszą wizytę z proboszczem parafii. Niestety, są jeszcze proboszczowie, którzy takiej grupy nie chcą przyjąć u siebie. No i diabeł się cieszy, a Matka Boża płacze...

W listopadzie ub.r. wyruszyłem na Jawę i wróciłem do domu dopie-



Wulkan Ebulobo

ro 29 grudnia. W planach miałem powrót dzień wcześniej, ale samolot „Merpati” (gołąb), jak zwykle, nie przyleciał na czas do Kupang na Timorze. Musiałem przenocować, co było bardzo kłopotliwe. Dostałem pokój z oknem na bardzo ruchliwą ulicę. Ja, który w moim Ogrodzie Miłosierdzia nawet brzęczenie komara słyszę. Ale i tak miałem szczęście, że w czasie tego mojego podróżowania nie było powodzi w Dżakarcie

(nie dojechałbym na lotnisko) i żaden z licznych wulkanów na Jawie nie wybuchł, jak to się stało niedawno z wulkanem Kelud (1731 m n.p.m.) – niepozornym, który tyle szkód wyrządził, przysypując pyłem i kamieniami duży obszar. W telewizji wyglądało to wszystko jakby ziemię śnieg pokrył. Do nas, na Flores, oddaloną o ok. 1000 km, nic nie doszło, ponieważ wiatr wiał w przeciwnym kierunku. Na naszej wyspie też mamy aktywny wulkan, który nas już raz „przyprószył” popiołem – choć nie było to w Popielec.

Niektórzy pytają, kiedy przyjadę na wakacje do Polski. Jak dobrze pójdzie, mam zamiar przylecieć w 2017 r., czyli na 60-lecie kapłaństwa. Jak Bóg da.

Czas szybko mija, starajmy się więc dobrze czynić, póki mamy na to czas. Niech Wam Pan Bóg błogosławi. Dziękuję za modlitwy i ofiary.

Czesław Osiecki SVD

Labuan Bajo na Flores, Indonezja



Dom dziecka w Lewoleba

Fransiskus Laka SVD

Spore było moje zdziwienie, gdy dowiedziałem się, że na mojej rodzinnej wyspie – Lembacie działa niezwykle dom dziecka.



Dzieci z domu dziecka w Lewoleba, Indonezja

Informację o nim przeczytałem w Internecie. Okazało się, że Regina Sura, wcześniej związana zawodowo z księżmi werbistami, stworzyła dom dla dzieci, których rodzice wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy w sąsiedniej Malezji. Dzieci pozostają z dziadkami, którzy nie są w stanie zapewnić im odpowiedniej opieki. Nie są to dzieci z rodzin patologicznych, ale z takich, w których rodzicom i dziadkom nie wystarcza środków na życie i kształcenie. Te informacje wywarły na mnie ogromne wrażenie. Tyle lat mieszkałem na Lembacie i nie wiedziałem, że są tam takie potrzeby.

Wszystko zaczęło się od pracy Reginy Sury na miejskim targowisku w Lewoleba. Pani Regina codziennie sprzedawała tam warzywa. To wówczas zauważyła, że dużo dzieci z okolicy nie chodzi do szkoły

i nie ma żadnego zajęcia. Dowiedziała się, że ich opiekunom brak pieniędzy na edukację (w Indonezji szkoły są płatne). Uznała, że dobrze byłoby posłać te dzieci do szkoły, nauczyć, jak sobie radzić w zwykłym gospodarstwie domowym, a także przystosować je do normalnego, samodzielnego funkcjonowania koniecznego w dorosłym życiu codziennym.



zdjęcie: Fransiskus Laka SVD

Najpierw pani Regina przysparzała do własnego domu troje dzieci. Jednocześnie poprosiła o pomoc śp. o. Eugene Smitha – misjonarza werbistę pochodzącego ze Stanów Zjednoczonych, ówczesnego dziekana w Lewoleba. Dzięki niemu otrzymała działkę budowlaną pod dom dziecka, który powstał w 2000 r. Mieszka w nim obecnie 28 podopiecznych w wieku od 2 do 20 lat.

Dzieci i młodzi z domu dziecka pani Reginy uczą się w szkołach, a po lekcjach pod okiem swojej opiekunki i przy pomocy zaprzyjaźnionych z domem dorosłych uprawiają warzywa, kukurydzę, fasolę, hodują kozy, świnię, kury i wykonują większość prac domowych. Uprawa i hodowla stanowią podstawę wyżywienia mieszkańców domu dziecka (burmistrz miasta wspiera ich, przekazując niewielką ilość ryżu) oraz źródło pieniędzy, ponieważ część płodów, wyhodowanych zwierząt i wyrobów własnych, np. ciasta, trafia na lokalny rynek.

Dzięki pracy wolontariuszy i pomocy dobroczyńców, częściowo pokrywających wydatki na edukację czy ubrania, mieszkańcy domu dziecka w Lewoleba mają zapewnione podstawowe utrzymanie i uczą się, jak trzeba będzie sobie radzić w przyszłości, poza domem pani Reginy.

Choć Regina Sura i jej wychowankowie radzą sobie na co dzień, to dom dziecka i gospodarstwo wymagają jeszcze sporych inwestycji. Obecnie jego mieszkańcy żyją sześczeni w dwóch pokojach, po 14 osób w jednym. Konieczne jest więc dobudowanie jeszcze 5-6 pomieszczeń, tak by w jednym pokoju mieszkały nie więcej niż 3-4 osoby. Niezbędne są także nowe, murowane i drewniane pomieszczenia dla zwierząt gospodarskich. Mam nadzieję, że dzięki Opatrzności Bożej, pomocy ludzi dobrej woli i mądrości Reginy Sury będzie można przezwyciężyć kłopoty finansowe związane z nowymi inwestycjami. 

ZNACZENIE WYRAZÓW:

POZIOMO: 1) Indianin z Ameryki Północnej; 7) nacierające wojsko; 8) kurka albo smardz; 10) protegowanie krewnych przez wysokiego rangą urzędnika państwowego; 12) Adolf, popularny przed laty aktor; 14) ambona; 19) kolega frezera; 20) rozproszenie jakiejś narodowości wśród innej; 22) jeden ze składników powietrza; 23) „... i tożsamość” – ostatnia książka papieża Jana Pawła II; 24) córka Kraka.

PIONOWO: 2) wysunięta ku przodowi, znajdująca się przed głównym wejściem frontowa część kościoła; 3) stała opłata za mieszkanie lub lokal użytkowy; 4) pora roku kojarząca się z wakacjami; 5) klient, który coś kupił; 6) choroba oka zwana też kataraktą; 9) ciastko z białka i cukru; 11) ciepłe, wierzchnie okrycie; 13) tytuł nadawany w Indiach wybitnym przywódcom duchowym, np. Gandhiemu; 15) „... czyli Dom lalki” – dramat Henryka Ibsena; 16) grecka wyspa na Morzu Egejskim, której nazwa związana jest z pewnym bohaterem mitologicznym; 17) imię Janssena, świętego Kościoła katolickiego, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego; 18) kształci się w jakiejś dziedzinie; 21) metalowy drążek.

1	2		3			4		5		6
				9						
		8		13	7			18		26
8					9					
			25		2		7			22
				10		11				
12		13						16		1
	14					15	16		17	
18					19					
20				21						
23										

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 27, utworzą rozwiązanie – cytat z książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 czerwca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 212: MODLITWA JEST SZUKANIEM BOGA (św. Jan Paweł II)

Nagrody wylosowali: Julian Szewczuk (Białoboki), Wacława Wikira (Suwałki), Emilia Pietracha (Gryfino), Marianna Czerniec (Maszki), Adam Tołkacz (Maradzki Chojniak).

O Lolku, który został papieżem

W związku z rokiem kanonizacji Ojca Świętego Jana Pawła II wydawnictwo Verbinum publikuje biografię Karola Wojtyły ukazującą jego dzieciństwo, młodość, drogę do kapłaństwa i na Stolicę Piotrową – przedstawioną w ciekawy i wzruszający sposób. Autor, używając barwnego, a jednocześnie prostego i zrozumiałego przez wszystkich języka, opisał postać, w której każdy odnajdzie osobę bliską, przyjaciela, a przy okazji pozna szczegóły z życia papieża, które być może go zaskoczą.

Książka to cykl krótkich, przystępnych i wzruszających opowiadań, które autor umieścił w fabule literackiej. Przeznaczone głównie dla dzieci i młodzieży, są przepełnione głęboką, życiową mądrością. Ukazują ważne sprawy, a jednocześnie poruszają delikatne struny szlachetnych uczuć, skłaniając do głębokich przeżyć.

Szczególne, czułe zainteresowanie św. Jan Paweł II okazywał dzieciom i młodzieży. Toteż książka uwypukla te aspekty postawy papieża Polaka, a zarazem ukazuje wątki miłości odwzajemnionej Ojcu Świętemu przez dzieci i młodzież.



Pozycja wzbogacona jest zdjęciami i ilustracjami Ojca Świętego, które z pewnością przykują wzrok młodych czytelników.

Oto jedna z krótkich opowieści z książki ojca Kazimierza Tomaszewicza SVD:

„Ksiądz profesor Karol Wojtyła dwa razy w miesiącu dojeżdżał z Krakowa do Lublina na KUL, z wykładami. Bywało, że w czasie sesji zimowej pociąg się spóźnił. Miał być egzamin. Studenci czekali, ale po dwóch godzinach rozeszli się. W sali został tylko jeden ksiądz student, którego przez cały semestr nie było na wykładach i nie znał księdza profesora. Profesor prosto z pociągu przyszedł pod salę egzaminacyjną. Ksiądz student, widząc młodego księdza, zawołał: »Stary, ty też na egzamin?«. »Też« – odpowiedział

przybysz. Ksiądz student zaczął ubolewać, że profesor się spóźnia, a on tyle się uczył i chciałby dzisiaj koniecznie zdać. Ksiądz Karol Wojtyła przysiadł się i zaczęli rozmawiać na temat przerobionego materiału. »Stary, ale ty jesteś obkuty.« »Bywałeś na wykładach?« – spytał profesor. Ksiądz student tłumaczył się, że jakoś nie miał czasu, że profesor bardzo nudnie wykladał itd. Po godzinie profesor mówi: »Daj mi indeks, bo jestem Karol Wojtyła«. Student omal nie zemdlął. Wojtyła wpisał stopień, a potem radził, żeby w następnym semestrze sam przekonał się, jak on wyklada. Okazało się, że student dostał cztery plus, bo rzeczywiście, posługując się cudzymi notatkami, dobrze się przygotował”.

Kazimierz Tomaszewicz SVD **O Lolku, który został papieżem**

Wydawnictwo Księży Werbiści VERBINUM, Górna Grupa 2014, ss. 178, format 240 x 210 mm, oprawa miękka, cena 25 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Mam także inne owce

Jezus Chrystus ze szczególną miłością kieruje swoją uwagę na tych, którzy znajdują się poza Jego Kościołem. Tą miłością trzeba nam ciągle odnawiać i napełniać nasze serca, gdyż mamy naturalną skłonność, by bronić się i zamykać na to, co inne. Sama skłonność w swym pierwotnym odruchu ma pozytywną rolę ochronienia własnej tożsamości przed szkodliwą deformacją, ale może przerodzić się w postawę chowania zapalonej świecy pod korcem i zamykania bramy, którą sam Chrystus otworzył. Przestroga Jezusa może stać się znowu aktualna: *Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście*

klucze poznania; samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli (Łk 11,52).

Mamy klucze do poznania miłości Chrystusa, ale czy naprawdę w nią weszliśmy oraz nią oddychamy i żyjemy? Jeżeli zaczerpnęliśmy od Chrystusa tylko trochę światła, to nic dziwnego, że się o nie boimy. Byle podmuch tego świata może je zagasić.

Wspomniana otwartość i miłość do tych, którzy są inni i nie chodzą z nami (por. Mk 9,38), nie ma nic wspólnego z tak popularną dzisiaj tolerancją dla wszystkiego i wszystkich. Ta ostatnia jest raczej kolejną odsoną

oślepiającego oświecenia. To ciemności tego świata udające światło. Po co? Byśmy przypadkiem nie dostrzegli i nie przyjęli prawdziwej Światłości dla świata, czyli Chrystusa.

Kto tę Światłość przyjął, nie boi się ciemności tego świata, ani tym bardziej im nie ulega. Nie daje się im także zwieść, ale je rozprasza. Wraz z Chrystusem wychodzi, aby szukać i przyprowadzić do Jego owczarni także inne owce. (...) *i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz* (J 10,16). Niech to zapewnienie Chrystusa rozpala w nas zapał misyjny.

Franciszek Bąk SVD



zdjęcie: Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

VI MISYJNE ŚWIĘTO MŁODYCH

Chłudowo k. Poznania
2-6 lipca 2014

GOŚCIE:

Abp Stanisław Gądecki

Ks. Rafał Jarosiewicz

Ks. Adam Bajorski MSF

Ks. Marcin Kawa

Jacek Pulikowski

Robert Tekieli

Projekt Ambasador

Propaganda Dei

Septem

ORGANIZATOR:



Werbistowskie Centrum Młodych TABOR
ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo
tel. 723-433-867

ZGŁOSZENIA:

www.wcm.werbiscie.pl

Koszt: 70 zł

Apetyt na
JEZUSA

PATRONAT HONOROWY



Arcebiskup
Metropolita Poznański
Stanisław Gądecki



gmina
Sochy Las

PATRONAT MEDIALNY

